

ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

10

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Chimsee, klasztor Siostr Benedyktynek



www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

FRANCISZKANIE
opiekunowie ziemi świętej
Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

Głos św. Franciszka

6	Widzenie brata Augustyna i biskupa Asyżu <i>Tadeusz Słotwiński OFM</i>
13	Mój Anioł Stróż <i>Maksymilian Damian OFM</i>
16	Po franciszkańsku pracować i odpoczywać <i>Waldemar Polczyk OFM</i>
35	Pajdka Ewangelii <i>Joachim Dyrzslag OFM</i>
36	Św. Franciszek jako zakonnik w Kościele Chrystusowym <i>Hugolin Langkammer OFM</i>
40	Ojciec Ignacy Beschin OFM <i>Maksymilian Damian OFM</i>
42	Belvoir, czyli „piękny widok” <i>Marian B. Arndt OFM</i>
44	Miłość bezinteresowna <i>Józef Maria Kaźmierczak OFMConv</i>
47	Afrykańska kobieta... <i>Dolores Zok SSPS</i>

100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Różaniec – dzisiaj	2
Prawdziwe zdarzenie	4
Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. Ojca Franciszka	5

Życie – działalność – praca FZŚ

Udział wiernych w misji prorockiej <i>Marian Jarząbek OFMConv</i>	18
Podziękowanie <i>Joanna Berłowska FZŚ</i>	23
Zrozumieć swoje powołanie <i>Zdzisław Gogola OFMConv</i>	24
Dzień Braterstwa Regionu Opole-Gliwice w Prudniku-Lesie <i>Maria Brzózka FZŚ</i>	30
Zaproszenie <i>Joanna Berłowska FZŚ</i>	33



**100 lat temu
pisano na stronach
„Głosu św. Franciszka”**

Różaniec – dzisiaj

Rozszalała się burza wojenna i czwarty rok już wstrząsa posadami Europy, a dotąd przewidzieć nie można, kiedy się skończy krwi rozlew i pokój zawita upragniony. Coraz ciemniej i ciemniej na świecie, coraz dziksza nienawiść znieprawia dusze, zakamienia serca.

I w domach smutno. Tu nie ma męża i ojca; daleko od strzechy rodzinnej na obcej ziemi, wśród obcych ludzi, obcych i wiara, i pochodzeniem, tęskni za swoimi. Tam wzięto pod broń syna i brata. Owdzie przyszła już wieść okrutna, że ten, z którym się żegnano niedawno, nigdy więcej nie wróci. A niepewność, co jutro przyniesie, nęka i gnębi. Niewesoło więc w domach naszych.

Przyszł październik, miesiąc różańcowy. Otwarte znów wieczorami kościoły nasze. Wśród świateł wystawiony Przenajświętszy Sakrament, jesienne astrы zdobią obraz Królowej, a pod strop świątyni wzbija się zgodnym chórem bezustannie powtarzana prośba błagalna: „...módl się za nami grzesznymi...”.

I przed oczyma duszy przesuwają się obrazy z Jej życia: i nazareckie „niech się stanie według słowa Twego” – i radosne „Magnificat” w domu Elżbiety – i Betlejem – i młodość Zbawiciela – i wielkopiątkowe współcierpienie z Synem – i uczestnictwo w chwalebnych Jego tryumfach – i korona nagrody u Bożego tronu.

Przedziwna modlitwa. Płynie z niej pokój i moc. Dusza, rozważając tajemnice życia Jezusa i Maryi, zbliża się do Syna Bożego i w tym poufałem z Nim przedstawianiu coraz lepiej pojmuję, co to znaczy żyć z Bogiem i wedle Boga. To też jeśli smutek przygniata ci serce – różaniec cię pocieszy: jeśliś zniechęcony – w różańcu odnajdziesz siłę i wolę dobra; gdy pokusy dręczą – różaniec będzie ci zbroją, w pracy stanie się ochłodą, w niebezpieczeństwach ucieczką.

Październik objął panowanie. Blednie słońce, liście więdną, w polu jęczy wicher jesienny. W takich dniach, „gdy spustoszeniem pustoszeje ziemia”, wzywa nas Maryja do modlitwy. Ale nie do modlitwy zwykłej, ustnej tylko, lecz do modlitwy połączonej z rozmyślaniem, do modlitwy różańcowej, by ta ruina nie wstąpiła do duszy, by się nie sprawdziło one straszne słowo proroka: „spustoszeniem spustoszona jest

ziemia, bo nie masz, kto by rozważał w sercu”.

Czem jest różaniec dzisiaj? Dla nas, którzyśmy w domu pozostali, jest w troskach codziennego życia pocieszeniem, jest zapowiedzią lepszej, spokojniejszej przyszłości. „Matka Boska Zwycięska” – oto pierwotny tytuł Różańcowej Pani, nadany Jej przez papieża Piusa V po wielkim zwycięstwie pod Lepanto, odniesionem za Jej przyczyną. To wskazówka dla nas: zwycięskiej Królowej polecamy wszystko, co nam dziś na sercu leży, składając u Jej stóp wonne róże modlitwy i rozmyślenia.

A braciom naszym walczącym z dala od domu, czym że jest różaniec? – To przyjaciel najwierniejszy, obrońca niezawodny i opiekun ukochany! O jakże on się stał drogim niejednemu z żołnierzy teraz w ciężkich dniach wojennego życia, gdy to życie wisi tylko na włosku. Oto, co pisze nam pewien żołnierz artylerzysta spod Verdunu: „Razu pewnego wysłano nas do okopania naszej baterii, a także, by ulepszyć podkopy. Rozpoczęliśmy pracę, gdy wtem odezwał się ogłuszający loskot: to artyleria francuska dostrzegła nas i zaczęła pałyć do nas z ciężkich dział. Nie można było pozostać dłużej na tym miejscu, to też czym prędzej schroniliśmy się do naszego podkopu. Wyjąłem różaniec, którym zwykłem nosić przy sobie i zacząłem się modlić. Gdy tak zmówiłem kilka dziesiątków, chciałem zakończyć pacierz i pomyśleć o posileniu się. Tłomoczek mój leżał niedaleko, o jakie dziesięć kroków ode mnie. Wstaję tedy i chcę wyjść z podkopu, ale głos jakiś wewnętrzny mówi mi: »Nie chodź, módl się jeszcze dalej!«. Po kilka razy zapuszczam się, by wyjść i zawsze wstrzymuje mnie coś i mówi: »nie chodź!«. Zaniepokojony tem dziwnem ostrzeżeniem wyjąłem koronkę i znów zacząłem odmawiać różaniec. Wtem raz jeszcze rozległ się straszliwy huk, tuż w pobliżu, po czym strzały ucichły. Teraz mogłem spokojnie przejść do owego miejsca, ale cóż to widzę? Miejsce, które upatrzyłem sobie przed chwilą do spożycia posiłku, było zupełnie zniszczone, tak iż gdybym się tam był udał, byłby mnie pocisk rozerwał na strzępy. Że się tak nie stało, zawdzięczam Najświętszej Maryi Pannie. Za jej przyczyną tylko uniknąłem tego nieszczęścia; ocalił mnie ten przedmiot mały, składający się z kilku ziarenek, a tak niezmierną posiadający wartość – różaniec święty. Odtąd, gdy idę w ogień, nigdy nie zapominam o tym najlepszym przyjacielu”.

Oto przykład opieki Maryi! A ileż takich cudownych wypadków mogłoby zapisać dzieje obecnej wojny, gdzie Królowa Różańca świętego czcicieli swoich osłania płaszczem opieki, jednych chroniąc od śmierci, innym, którym inaczej w wyrokach Bożych było sądzono, wyprasząc przynajmniej łaskę szczęśliwego w Panu skonań!

Niech nam tedy różaniec – zwłaszcza dzisiaj, wśród trwogi wojennej – staje się przyjacielem i powiernikiem. Starajmy się poznać go lepiej, odmawiać gorliwiej i uczyć się na nim tych cnót, bez których nie ma prawdziwie chrześcijańskiego życia, cnót Jezusa i Maryi, które błyszczą tajemnicą różańcową.

Prawdziwe zdarzenie

Kilkanaście lat temu dwóch młodych księży wybrało się nad jezioro Achensee w Tyrolu na czas Zielonych Świątek. Pragnęli nieco wypocząć po ciężkiej umysłowej pracy, obaj bowiem byli podówczas na studiach teologicznych. W piękny majowy poranek wsiedli do łodzi, a wypłynąwszy na środek jeziora, złożyli wiosła i puścili łódź na los szczęścia. Dokoła nich piętrzyły się martwe, skaliste, śniegiem okryte szczyty wyniosłych Alp. Obaj przyjaciele, upojeni świeżością majowego poranka, oczarowani pięknnością otaczającej przyrody, pełną piersią czerpali zdrowe górskie powietrze. Nagle jeden z nich ukazał towarzyszowi próżną łódź kołyszącą się o kilkaset kroków na środku jeziora. „To zapewne któryś z rybaków – mówili do siebie – musiał niedbale łódź u brzegu uwiązać, a fala poranna poniosła ją na głębie. Podpłynmy, łódkę zabierzmy ze sobą, a zrobimy biedakowi przysługę, bo może już niepokoi się o łódź i szuka daremnie”. Podpłynęli. Łódź jednak nie była próżną. Na dnie jej ujrzeli młodego człowieka z przestrzeloną na wylot piersią, zanurzonego w wielkiej, szerokiej kałuży krwi, co się sączyła powoli z otwartej rany. Obok niego leżało narzędzie samobójstwa – rewolwer. Nieszczęśliwy utracił całkowicie przytomność i słabe tylko dawał oznaki życia. Nie czekając długo, obaj księża związali łodzie ze sobą, ujęli rażno za wiosła i wkrótce też zawinęli szczęśliwie do brzegu. Rannego przeniesiono ostrożnie do najbliższego domu, należącego do opactwa oo. Benedyktynów z Fiecht. Zaczęto go cucić. Po chwili przyszedł do siebie. Na widok księży zacisnął pięści, oczy przybrały wyraz nienawiści i gniewu, a z ust jego posypał się gęsty grad przekleństw. Przeklinał ich za to, że to przyprowadzili go do życia; mówił, że chce umrzeć, że w nic nie wierzy, ni w Boga, ni w życie przyszłe, że do nieba nie myśli się dostać, a piekła się nie boi.

Nic nie pomogły łagodne, pełne słodczy upomnienia obydwóch księży, owszem powiększali tylko jego zawziętość i jeno osłabienie, spowodowane gwałtownym upływem krwi, nie pozwoliło mu rzucić się na nich. Nagle, jakby pod wpływem tej samej zbawiennej myśli, obaj księża chwycili za nieodstępujące ich nigdy różańce, a klękając obok łóżka konającego, poczęli się wspólnie modlić.

Mała bielona izdebka, w której rannego złożono, stała się miejscem dziwnej, wstrząsającej do głębi sceny. Słysząc tam było ciche, łagodne słowa powtarzanej na przemian modlitwy przerywane co chwila wybuchami wściekłości dogorywającego samobójcy. Nieszczęśliwy w swoim zapamiętaniu aż tak daleko się posunął, iż nie mogąc dla osłabienia w inny sposób znieważać obu kapłanów, pluł im w twarz krwawą pianą, co mu raz za razem wybiegała na usta. Całą odpowiedzią na te zniewagi były powtarzające się nieustannie słowa różańca: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”. Wreszcie siły konającego poczęły opuszczać. Nie mógł mówić. Z piersi wydobywał mu się krótki, chrapli-

wy oddech. O uszy coraz wyraźniej odbijały mu się słowa różańcowe. Przed oczami przesuwaly się z wolna, jedno po drugim, obrazy różańcowych tajemnic. I wspominał, jak małym dzieckiem uczył się od matki pacierza; jak przy pierwszej Komunii św. dała mu na pamiątkę różaniec z krzyżykiem; jak jej przyrzekał, że i dzień jeden nie minie, by go na cześć matki Bożej nie zmówił. A potem? A potem nastaly złe, smutne dni zapomnienia o Bogu i o Maryi, dni, co go wprowadziły w grzech i niewiarę, co mu do ręki włożyły narzędzie zbrodni...

Po trawionej gorączką twarzy konającego poczęła się z wolna sączyć łza żalu. Jedna, druga, dziesiąta, a do głosów dwóch księży, odmawiających na przemian różaniec, dołączył się niebawem głos trzeci, drżący, nieśmiały, i powtarzał za nimi z cicha słowa modlitwy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

W parę chwil potem pojednał się z Panem Bogiem, przyjął Komunię świętą. Jeden z księży włożył na niego własny swój szkaplerz. Wkrótce spokojny jako dziecko, cichy, potulny, umarł na rękach swoich wybawców, błogosławiąc im i dziękując.

W ostatniej godzinie pamiętała Maryja o swoim biednym, zbłąkanym dziecku, co w chwili śmierci nie okazało się głuchem na Jej wezwanie. Nakarmiła Chlebem żywota, przyoblekła w świętą sukienkę szkaplerza, przypomniała wszystkie nauki, które mu dawała kiedyś w różańcu i wypełniły się one słowa, jakie jej Kościół kładzie na usta: „Błogosławiony człowiek, który mię słucha... Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana”.

Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. Ojca Franciszka

Podniesienie zwłok Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus. Donosiły przed kilku tygodniami gazety o staraniach żołnierzy z pewnego pułku francuskiego w sprawie przyspieszenia beatyfikacji świątobliwej młodzieńczej karmelitanki, Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, za której przyczyną zadziwiające dokonały się uzdrowienia ciężko rannych. Od dłuższego już czasu dochodziły do Rzymu wieści o coraz to nowych łaskach otrzymanych za pośrednictwem Siostry Teresy. Obecnie wydała Stolica Apostolska dekret odkopania zwłok zakonnicy i stwierdzenia ich autentyczności. Grób znajdujący się na cmentarzu klasztornym w Lisieux otworzono dnia 10 sierpnia br. w obecności biskupa diecezji Bayeux, w której leży Lisieux, księdza Lemonier oraz kilku zaprzysiężonych lekarzy i wobec komisji, która ma wszcząć proces beatyfikacyjny. Zwłoki znaleziono nietknięte, przełożono je do nowej kosztownej trumny, a zapieczętowawszy ją, przeniesiono w uroczystej procesji do klasztoru, gdzie czekać mają na wynik procesu. Od śmierci Siostry Teresy upłynęło dopiero 20 lat.

Widzenie brata Augustyna i biskupa Asyżu

Tadeusz Słotwiński OFM

Doktor Seraficki, św. Bonawentura pisze: „Również minister prowincjalny w Terra di Lavoro, którym był wówczas brat Augustyn, człowiek bardzo święty i sprawiedliwy, zbliżał się do końca swego życia. Dużo wcześniej stracił mowę, a jednak słyszeli to obecni, jak nagle głośno zawołał: «Zaczekaj na mnie Ojcze, zaczekaj, oto już idę za tobą». Braciom bardzo zdziwionym i pytającym się, do kogo tak odważnie wołał, odpowiedział: «Czyż nie widzicie naszego Ojca Franciszka, który wstępuje do nieba?». I natychmiast jego święta dusza, wychodząc z ciała, poszła za najświętszym Ojcem. Błogosławiony Franciszek ukazał się także w nocy swego przejścia biskupowi Asyżu, który wówczas przebywał jako pielgrzym w sanktuarium św. Michała Archanioła na górze Gargano i powiedział: «Oto opuszczam świat i idę do nieba». Wstawszy więc rano, biskup opowiedział towarzyszającym mu osobom to, co widział w nocy i wróciwszy do Asyżu, gdy dokładnie zbadał sprawę, z całą pewnością przekonał się, że w tej godzinie, w której mu się ukazał, błogosławiony Ojciec odszedł z tego świata». Te dwie sceny ukazania się

umarłego Biedaczyny umieścił Giotto w 21 fresku Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

Dwadzieścia lat po nawróceniu i życia według Ewangelii pozwoliło Biedaczynie tak przygotować się do spotkania z siostrą śmiercią, że mógł ją powitać ze śpiewem i radością. Bóg dał mu tę łaskę, że wiedział, kiedy będzie umierał. Oto dwa lata przed śmiercią, gdy Asyżanin zatrzymał się wraz z bratem Eliaszem w Foligno, w nocy jakiś kapłan ukazał się br. Eliaszowi i rzekł: „Wstań, bracie, i powiedz bratu Franciszkowi, że upłynęło już osiemnaście lat, jak opuścił świat, należy do Chrystusa; a jeszcze tylko dwa lata pozostanie przy życiu, a potem na wezwanie Pana wejdzie na drogę wszelkiego śmiertelnego ciała” (1 Cel 109). I jeszcze większą łaskę dał mu Bóg. Gdy bowiem leżał w szpitalu w ogrodzie klasztoru św. Damiana i bardzo cierpiał z powodu choroby oczu, a na dodatek dokuczały mu nieustannie myszy, zostało mu objawione, że „kiedy przyjdzie godzina, otrzyma skarb życia wiecznego, a obecna choroba i udręka są zadatkami tego skarbu błogosławionego” (*Kwiatki św. Franciszka* 19). Mając tak widoczne znaki rychłego odejścia z

tej ziemi, rozpoczął Franciszek celebrację, świętowanie tego odejścia. Oto żegnał się z drogimi mu miejscami, wiedząc, że przebywa w nich po raz ostatni. Chyba najbardziej wzruszające było pożegnanie z górą Alwernią po otrzymaniu stygmatów.

Ostatnią podróż odbył Asyżanin ze Sieny do Asyżu, pragnąc umrzeć w swoim rodzinnym mieście. Zamieszkał w pałacu biskupa Gwidona II. Tam często kazał śpiewać braciom *Pieśń słoneczną*, tam właśnie, dowiedziawszy się od lekarza, że umrze z końcem września lub początkiem października, wyśpiewał zwrotkę o siostrze śmierci. Wkrótce też kazał przenieść się do Porcjunkuli, kolebki swojego Zakonu. Po drodze prosił, by zatrzymano się koło szpitala trędowatych. Położono noże na ziemi, a Franciszek zwrócony twarzą do Asyżu wyciągnął ręce i błogosławił miasto. W Porcjunkuli, w maleńkim domku stojącym tuż obok kaplicy Matki Bożej Anielskiej, sposobił się Biedaczyna do spotkania z siostrą śmiercią. Prosił więc, aby położono go nago na ziemi, by mógł całkowicie ubogim, bez niczego, nawet bez ubrania, przejść przez bramę śmierci. Jednakże tamtejszy gwardian, w imię świętego po-

słuszeństwa, kazał mu nałożyć spodnie i habit, nie jako jego własne, ale jako pożyczone. Asyżanin usłuchał i radował się ze swego ubóstwa, z tego, że przychodzi mu umierać w pożyczonym habicie. Przemawiał też do zgromadzonych licznie i płaczących z żalu za odchodzącym Ojcem braci; pouczał ich o ubóstwie, o życiu według wskazań Ewangelii. Wyciągnął rękę i błogosławił kolejno zgromadzonych, a poprzez nich wszystkich braci na całym świecie. Następnie kazał przynieść chleb, pobłogosławił go i połamał, i każdemu podał kawałek do spożycia. Ostatnie chwile życia spędził na śpiewaniu pieśni i chwaleniu Boga.

Chrześcijańska wizja śmierci jest



wyrażona szczególnie trafnie w liturgii Kościoła: „Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie” (Pref. za zmarłych). Śmierć jest końcem ziemskiej pielgrzymki człowieka, czasu łaski i miłosierdzia, jaki Bóg ofiaruje człowiekowi, by realizował swoje ziemskie życie według zamysłu Bożego i by decydował o swoim ostatecznym przeznaczeniu, gdy zakończy się „jeden jedyny bieg naszego ziemskiego żywota” (LG, 48), nie wrócimy już do kolejnego życia ziemskiego. „Postanowione ludziom raz umrzeć” (Hbr 9,27). Po śmierci nie ma reinkarnacji. Kościół zachęca nas do przygotowania się na godzinę naszej śmierci: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie” (*Litania do Wszystkich Świętych*), do proszenia Matki Bożej, by wstawiała się za nami „w godzinę śmierci naszej” (modlitwa *Zdrowaś Maryjo*) oraz do powierzenia się św. Józefowi, patronowi dobrej śmierci. Przez śmierć dusza zostaje oddzielona od ciała, ale w zmartwychwstaniu Bóg udzieli naszemu przemienionemu ciału niezniszczalnego życia, ponownie łącząc je z duszą. Jak Chrystus zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak wszyscy zmartwychwstaniemy w dniu ostatecznym.

Biedaczyna stawał się coraz bardziej słabszy do tego stopnia, że w końcowych miesiącach życia, po bezskutecznej wizycie u lekarza w Sienie, przeniósł się do Asyżu, zamieszkując w pałacu bi-

skupa Gwidona. Na podstawie danych z ostatnich lat życia Świętego można wnioskować, że biskup ten poddał się jego urokowi i bardziej niż do tej pory darzył go uczuciem oraz otaczał szacunkiem. Mimo tego Franciszek chciał jak najszybciej odejść z pałacu, aby móc załatwić wszystko, co było związane z *Testamentem* i testamentami, z napisaniem listów i grzecznościowych biletów, mając na myśli dobro zakonu i zebranie wokół siebie najdroższych mu osób. Jak zawsze w czasie swego życia pierwszym i najważniejszym jego zadaniem pozostawała uczuciowa więź z naśladowaniem Chrystusa, ciągle inspirowana przez miłość. Jeżeli chcemy podać charakterystykę ostatnich miesięcy życia Biedaczyny, powinniśmy ukazać ogromne bogactwo jego uczuć. Kierował je do innych ludzi. Żył w uniesieniu, które wywierało wrażenie. Franciszek stał się samą rozlewającą się miłością. Była ona jego największym darem, ostatnim dobrem, jakie miał do ofiarowania tym, których kochał, otrzymując również od nich miłość. Odczuwał pragnienie posiadania wokół siebie osób drogich. Jego rzeczywistość fizyczna była długim męczeństwem, a jego duch napełniony uczuciami nawet nie zauważał zbliżającej się śmierci. Asyżanin sprawiał wrażenie, jakby o niej nie myślał, gdyż umieszczał ją w naturalnym i opatrnościowym porządku dzieła stworzenia, powołanego do istnienia przez miłość Bożą. Śmierć nie mogła więc budzić lęku, jak nie wywołuje go wschód czy zachód słońca,

księżycą lub gwiazd. Widmo śmierci Franciszka rozwiewa się w obliczu miłości do tych, którzy byli blisko niego, zrozumieli go, umacniali, pomagali, pocieszali, podtrzymywali, nie tłocząc się koło niego wówczas, gdy był już zwycięzcą, ale przyłączając się wtedy, gdy wszyscy uznawali go za pokonanego, obłąkanego, za kogoś, z kogo można sobie tylko drwić i szydzić do woli.

W takim kontekście trzeba rozumieć ostatnie dni Biedaczyny, jego działania, słowa, pisma. Wśród nich na uwagę zasługuje interwencja w Asyżu, która wyszła z Porcunkuli w sprawie sporu między biskupem Gwidonem i burmistrzem. A tak oto zostało to opisane: „Zdarzyło się, że gdy błogosławiony Franciszek ułożył już wspomniane *Pochwały Pana z powodu stworzeń*, które nazywał *Pieśnią Brata Słońce*, wybuchła wielka niezgoda między biskupem a burmistrzem Asyżu. Biskup rzucił ekskomunikę na burmistrza, a ten zabronił komukolwiek sprzedawać mu albo kupować cokolwiek od niego czy też zawierając umowy z nim. Błogosławiony Franciszek choć tak schorowany, gdy tylko usłyszał o tym, ulitował się na nimi, zwłaszcza dlatego, że nikt nie starał się o przywrócenie pokoju. Powiedział swoim towarzyszom: «To że biskup i burmistrz tak się wzajemnie nienawidzą i nikt z nich nie stara się o przywrócenie pokoju, jest wielką hańbą dla nas, sług Bożych». Ułożył też natychmiast z tej okazji nową zwrotkę do wspaniałych *Pochwał* i powiedział: «Pochwalony bądź, Panie mój,

przez tych, którzy przebaczą z miłości do Ciebie i znoszą słabości i udręczenia. Błogosławieni ci, którzy je znoszą w pokoju, ponieważ, przez Ciebie, Najwyższy, będą ukoronowani». Zawołał potem jednego ze swoich towarzyszy i powiedział doń: «Idź do burmistrza i powiedz mu ode mnie, by razem z przedstawicielami władzy miejskiej i innymi, których może wziąć ze sobą, udał się do pałacu biskupa». Gdy ten brat poszedł, powiedział dwom innym towarzyszom: «Idźcie i wobec biskupa, burmistrza i osób im towarzyszących zaśpiewajcie *Pieśń Brata Słońce*, a ja mam nadzieję w Panu, że On nam natychmiast upokorzy ich serca i powrócą do pierwotnej miłości i przyjaźni». Gdy zgromadzili się wszyscy na dziedzińcu pałacu biskupiego, powstali owi dwaj bracia, a jeden z nich powiedział: «Błogosławiony Franciszek podczas swej choroby napisał *Pochwały Pana z powodu stworzeń* ku chwale samego Pana i ku zbudowaniu bliźniego. Sam was więc prosi, byście z wielką pobożnością ich wysłuchali». I tak zaczęli je śpiewać i mówić.

Burmistrz wstał od razu i złożwszy dłonie, uważnie słuchał *Pieśni* niczym Ewangelii Pańskiej z największą pobożnością i ze łzami w oczach, miał bowiem wielkie zaufanie i pobożność wobec błogosławionego Franciszka. Po zakończeniu *Pochwał Pana* burmistrz powiedział wobec wszystkich: «Zaprawdę mówię wam, że nie tylko biskupowi, którego powinienem i chcę uważać za swego pana, lecz jeśli ktoś zabiłby mojego rodzone-

go brata lub syna, przebaczyłbym mu». Mówiąc to, rzucił się do nóg biskupowi i powiedział mu: «Oto gotów jestem we wszystkim zadośćuczynić tobie, jak tylko będziesz sobie życzył, a to z miłości do Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego sługi, błogosławionego Franciszka». Biskup zaś, biorąc go w ramiona, powstał i powiedział mu: «Ze względu na moje stanowisko przystoi, abym był pokorny; ponieważ jednak z natury jestem skłonny do gniewu, wypada, abys mi przebaczył». I tak z wielką życzliwością i miłością uścisnęli się i ucałowali wzajemnie. Bracia, widząc, że przepowiednia błogosławionego Franciszka o ich pojednaniu spełniła się w ten sposób co do litery, zdumieli się i prawdziwie ucieszyli. Wszyscy inni, którzy byli przy tym obecni, uważali to za największy cud, całkowicie przypisując zasługom błogosławionego Franciszka to, że Pan tak nagle ich nawiedził, oraz że z takiej niezgody i zgorszenia powrócili do takiej wielkiej zgody bez robienia sobie wymówek” (ZwD 101).

Źródła franciszkańskie przytaczają nam jeszcze inne przykłady pomocy Franciszkowi, jakich udzielił mu biskup Asyżu, Gwidon II, który zarządzał diecezją asyską w latach 1204(?)–1228. Bardzo ważna scena rozegrała się między młodym Franciszkiem i jego ojcem, Piotrem Bernardone, wobec biskupa

Asyżu. Pewnego dnia Biedaczyna, podczas gdy zachwyconymi oczyma wpatrywał się w bizantyjski krzyż w kościele San Damiano, spostrzegł, że ożywiło się Oblicze Chrystusa. Wargi poruszyły się, a Franciszek wyraźnie usłyszał wypowiedziane słowa: „Idź, Franciszku, napraw mój dom, bo cały zamienia się w ruinę”. Asyżanin obejrzał się za siebie i zobaczył, że biedny kościółek rzeczywiście się rozpada i że dach jest wszędzie zrujnowany. Natychmiast podniósł się i pobiegł do domu. Podobnie, jak czynił to wiele razy i teraz objuczył konia belami tkanin i ruszył, by jest sprzedać w Foligno. Sprzedał owe tkaniny i konia. Kiedy Asyżanin przyszedł do kościółka San Damiano, wysypał wszystkie pieniądze przed miejscowym kapłanem, aby mogły służyć na odnowienie



kościół. Ksiądz znał usposobienie Piotra Bernardone, bronił się przed przyjęciem tak hojnej ofiary. Nie chciał sprawić przykrości Franciszkowi, ale wołał raczej swoje ubóstwo i spokój. Biedaczyna poczuł się źle, ale po chwili niepewności kapłan zebrał wszystkie pieniądze i wrzucił je we framugę okna. Następnie poprosił, aby ten dziwny młodzieniec mógł przy nim pozostać i przy ołtarzu oddawać się w skupieniu modlitwie. Lecz oto nagle przybiegł Piotr Bernardone. Zaniepokojony o syna, który po podróży do Foligno nie wrócił do domu, i pod wrażeniem jego dziwactw, wychodzących powoli na jaw wśród ludzi, wszedł do kościółka uzbrojony w laskę, aby syna marnotrawnego w sposób stanowczy sprowadzić do ojcowskiego domu. Franciszek nie miał odwagi stanąć wobec rozgniewanego ojca. Schował się więc w kryjówce. Natomiast kapłan wyszedł pogodny i by udobruchać ojca Piotra, zwrócił mu pieniądze, które jeszcze leżały na parapecie okna. Asyżanin spędził w swej kryjówce około jednego miesiąca. Pewnego dnia, spragniony upokorzeń, wszedł do miasta, chodząc bardziej uczęszczanymi ulicami. Ubranie w nieładzie, zmierzwiłone włosy, nieogolona broda, czyniły go śmiesznym i odpychającym. Mieszkańcy rozpoznali Franciszka i trochę przez żarty, trochę przez te dziwactwa, których nie mogli zrozumieć, a także przez niechęć do jego ojca – ciskali w jego stronę obelgi i kamienie. Jego ojciec Piotr drżący z wielkiego gniewu przybiegł, aby uśmie-

rzyć to zamieszanie. Wziął syna i zaprowadził do domu. Zamknął go w schowku pod schodami. Sądził, że wróci mu rozsądek i w lepszej chwili zdecyduje się żyć znowu jak człowiek. Ale gdy tylko Piotr ruszył w drogę, Pika zesłała do piwnicy i uwolniła syna. Poprosiła Franciszka z miłością, by posłuchał ojca i pogodził się z nim. Gdy Piotr wrócił do domu i stwierdził, że syn został uwolniony, rozgniewał się na Pikę i oburzony pobiegł do San Damiano, bo powziął zamiar ostateczny wyrzec się swego syna, licząc, że ta decyzja doprowadzi Franciszka do uległości. Wówczas Biedaczyna nie zgodził się być sądzonym przez radnych, lecz odwołał się do sądu biskupiego. Pieczę pasterską w kościele św. Rufina sprawował biskup Gwido II, który był człowiekiem stanowczym i ojcowskim zarazem. Biskup wysłuchał skarg ojca Piotra i obronę Franciszka, który zdjął z siebie ubranie, zastając jedynie w przepasce, i oddał je ojcu, mówiąc: „Aż do tej pory nazywałem cię na ziemi ojcem, teraz zaś będę mógł bezpiecznie mówić: «Ojciec nas, który jesteś w niebie» (Mt 6,9), w Tobie złożyłem wszelki skarb i wszelkie zaufanie nadziei” (ŻW 2,4). Biskup widząc to i podziwiając niezwykłą gorliwość Franciszka, stał i biorąc go ze łzami w ramiona, okrył go swoim płaszczem, ponieważ był człowiekiem pobożnym i dobrym. Potem polecił domownikom, aby mu coś dali do okrycia ciała i tak się stało.

Gdy Bóg powiększył liczbę braci, Franciszek napisał regułę i udał się z ni-

mi do papieża, by zatwierdził ich sposób życia. W tym czasie był w Rzymie biskup asycki, który szanował Franciszka i jego towarzyszy. Gdy ich ujrzał, poważnie zaniepokoił się, bo nie znał powodu ich przybycia. Usłyszawszy o przyczynie i poznawszy ich zamiar, bardzo ucieszył się i obiecał im w tym poradzić i dopomóc (por. 1 Cel 32).

Asyżanin widząc, że Bóg zechciał pomnożyć liczbę braci, powiedział im pewnego dnia: „Moi umiłowani bracia i moje dzieci, widzę, że Pan chce nas pomnożyć. Dobrze będzie, moim zdaniem, poprosić naszego biskupa lub kanoników kościoła św. Rufina, albo opata klasztoru św. Benedykta o mały i ubogi kościół, gdzie bracia będą mogli odmawiać swoje Godziny kanoniczne, a także o niewielki i ubogi dom, zbudowany obok z gliny i drzewa, gdzie będą mogli spać i oddawać się swoim pracom. Faktycznie, miejsce, na którym przebywamy, nie jest już odpowiednie, a dom zbyt mały, gdyż spodobało się Panu pomnożyć nas. A przede wszystkim nie mamy kościoła, gdzie bracia mogliby odmawiać swe Godziny; a gdyby któryś umarł, nie byłoby stosowne grzebać go tutaj ani w kościele kleru diecezjalnego”.

Wszyscy bracia przyznali słuszość tym słowom. To co powiedział, poszedł i powtórzył biskupowi Gwidonowi. Ten zaś odpowiedział: „Bracie, nie mam takiego kościoła, który mógłbym wam dać”. Poszedł do kanoników kościoła św. Rufina i przedstawił im tę samą prośbę. Odpowiedzieli mu tak samo jak biskup. Udał się w końcu do klasztoru św. Benedykta na górze Subasio i przedstawił opatowi tę samą prośbę co biskupowi i kanonikom, powtarzając mu też to, co biskup i kanonicy mu odpowiedzieli. Opat ze swoimi braćmi podarowali Franciszkowi kościół Świętej Maryi Panny z Porcjunkuli, najbiedniejszy z tych, jakie posiadali. A ofiarowując go, powiedział: „Bracie, wysłuchaliśmy twojej prośby, ale pragniemy, aby to miejsce, jeśli Pan powiększy wasz Zakon, było głową wszystkich klasztorów, które założycie w przyszłości” (*Kompilacja asycka*, 56).

Franciszek umarł w Porcjunkuli 3 października w sobotę 1226 roku. W tym czasie biskup Gwido udał się na pielgrzymkę do św. Michała do Gargano i tam ukazał mu się Biedaczyna, mówiąc, że opuszcza świat i udaje się do nieba.



II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Październik 2017 – Za chorych i osoby w podeszłym wieku, aby otoczone były należytą troską i opieką swoich rodzin.

Mój Anioł Stróż

Maksymilian Damian OFM

Dzień 2 października jest każdego roku dniem wyjątkowym. Dlaczego? Ponieważ solenizantem w tym dniu jest mój Anioł Stróż. To Dzień Anioła Stróża.

*Aniele Boży, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego,
zaprowadź mnie do żywota wiecznego.
Amen.*

Choć ta modlitwa kojarzy się nam z dzieciństwem i dziećmi, to jednak przekonanie o istnieniu i obecności aniołów, w tym również Aniołów Stróżów, jest jednym z ważnych elementów naszej wiary. Z pewnością mamy jeszcze w pamięci pytania i odpowiedzi o aniołach, jakich uczyliśmy się z „Małego Katechizmu” w czasie przygotowania do pierwszej spowiedzi i Pierwszej Komunii Świętej.

Kto to są aniołowie? – Aniołowie są to duchy, które mają rozum i wolną wolę, lecz nie mają ciała.

Po co Pan Bóg stworzył aniołów? – Pan Bóg stworzył aniołów, aby Go chwalili, ludziom do zbawienia pomagali i cieszyli się szczęściem w niebie.

Jak nazywamy aniołów, którzy nam pomagają? – Aniołów, którzy nam pomaga-

ją, nazywamy Aniołami Stróżami.

Czy wszyscy aniołowie zostali posłuszni Panu Bogu? – Niektórzy aniołowie zbuntowali się i nie chcieli służyć Panu Bogu.

Jak Pan Bóg ukarał zbuntowanych aniołów? – Zbuntowanych aniołów Pan Bóg strącił do piekła, gdzie nie mogą oglądać Go i cierpią wieczne męki.

Jak nazywamy zbuntowanych aniołów? – Zbuntowanych aniołów nazywamy szatanami, złymi duchami albo diabłami.

Co czynią złe duchy? – Złe duchy kuszą ludzi, aby nie słuchali Pana Boga.

Aniołowie są duchami stworzonymi przez Boga dla Jego chwały i pomocy ludziom, a ci, którym Bóg zleca opiekę nad ludźmi, nazywamy Aniołami Stróżami. Ich opieka trwa przez całe nasze ziemskie życie.

Pismo Święte nie pozostawia wątpliwości co do istnienia aniołów, posłańców Bożych, którzy uczestniczą w dziejach zbawienia człowieka i pośredniczą między Bogiem a ludźmi. Nauka o nich jest oparta przede wszystkim na dwóch fragmentach Biblii. W psalmie 91 czytamy: „Niedola nie przystąpi do ciebie, a plaga się nie przybliży do twego namiotu, bo swoim aniołom nakazał w twej sprawie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień”



(Ps 91,10-12). Natomiast św. Mateusz przekazuje nam w swej Ewangelii takie słowa Jezusa: „Baczcie, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 18,10).

Nie są to bynajmniej jedyne teksty Biblii wskazujące na to, że Bóg posługuje się aniołami dla dobra poszczególnych ludzi. Wystarczy przypomnieć o opiece anioła nad Hagar i jej synem Izmaelem (Rdz 16,7-12); anioł powstrzymał Abrahama, by nie dokonał zabójstwa swego pierworodnego syna Izaaka (Rdz 22,11-12); anioł ratuje Lota i jego rodzinę (Rdz 19); anioł ratuje trzech młodzieńców od śmierci w piecu ognistym (Dn 3,49-50) i Daniela w lwiej jamie (Dn 6,23); żywi proroka Eliasza i ratuje go od śmierci głodowej (1 Krl 19,5-8);

wyprowadza Apostołów z więzienia (Dz 5,19-20) i ratuje św. Piotra z rąk Heroda (Dz 12,7-23).

Aniołowie byli obecni w nauczaniu Kościoła już od pierwszych wieków w dziełach wybitnych myślicieli chrześcijańskich. Święty Cyprian nazywa aniołów naszymi przyjaciółmi. Święty Bazyli widzi w nich naszych pedagogów. Święty Ambroży uważa ich za naszych pomocników. Święty Hieronim twierdzi: „Tak wielka jest godność duszy, że każda ma ku obronie Anioła Stróża”. Święty Bazyli pisze: „Niektórzy między aniołami są przełożonymi nad narodami, inni zaś dodani każdemu z wiernych”. Podobnie twierdzi św. Augustyn: „Wielkim jest staranie, jakie ma Pan Bóg o ludzi. Wielką nam miłość okazał przez to, że ustanowił aniołów, aby nas strzegli”. Wśród świętych, którzy wyróżniali się szczególnym nabożeństwem do Aniołów Stróżów, należy wymienić św. Cecylię lub św. Franciszkę Rzymiankę, które miały szczęście często widywać swych Aniołów Stróżów, jak głoszą ich żywoty.

Także nasz Seraficki Ojciec św. Franciszek z Asyżu „z miłością i uwielbieniem odnosił się do aniołów, którzy orędują za nami i razem z nami kroczą ku śmierci. Powtarzał często, że powinniśmy czcić ich wszędzie jako opiekunów i wzywać ich pomocy, bo są naszymi stróżami. Nauczał, że nie powinniśmy obrażać ich ani robić w ich obecności czegoś, czego nie odważylibyśmy się uczynić w obecności ludzi” (2 Cel 197). Był z nimi złączony „węzłem nierozrwalnej miło-

ści”. Szczególnym miejscem, które św. Franciszek wybrał dla siebie i dla braci, była Porcjunkula – kościółek Matki Bożej Anielskiej. Legenda mówi, że zbudowali go pielgrzymi wracający z Ziemi Świętej, a pewien wieśniak słyszał w nim w nocy słodki śpiew aniołów. Śpiewali i grali na cześć Matki Bożej, swej Pani i Królowej. Aniołowie wspomagali św. Franciszka w duchowej walce, chronili go od napaści demonów, dopomagali w odbieraniu Bożych natchnień. Najwięksi święci i Boży ludzie żyli z aniołami w poufałym kontakcie.

Anioł Stróż naprawdę istnieje, jest naszym towarzyszem, którego Bóg postawił obok nas na drodze naszego życia, a my winniśmy słuchać jego rad. Mówił o tym kiedyś papież Franciszek: „Jeśli ktoś z nas sądziłby, że może sam iść przez życie, bardzo by się mylił, byłby to poważny błąd pychy: wiara, że się

jest wielkim...”. Ileż to razy słyszeliśmy: „Zrobiłbym to tak, to jest nie tak, uważaj” – mówił dalej, wyjaśniając, że to właśnie jest głos towarzysza podróży. Trzeba mieć pewność, że on poprowadzi nas swymi radami do kresu naszego życia i dlatego należy słuchać jego głosu, nie buntować się. „Nie buntuj się, ale idź za radami anioła”. A na zakończenie zadał kilka pytań: „Jaką utrzymuję więź ze swym Aniołem Stróżem? Czy słucham go? Czy mówię mu rano: dzień dobry? Czy mówię: strzeż mnie we śnie? Czy rozmawiam z nim? Czy proszę go o radę?”. On jest obok mnie i na to pytanie każdy z nas może odpowiedzieć dzisiaj: jaka jest więź z tym aniołem, którego Pan posłał, aby mnie strzegł i towarzyszył mi w drodze i który zawsze ogląda oblicze Ojca, który jest w niebie.



*Na drodze donikąd spotkałem Anioła.
Zapytał, dokąd zmierzam?
Nie potrafiłem odpowiedzieć.
Przerażająca cisza. Serce wali jak młot.
Strach przed nicością.
Raz jeszcze zapytał, dokąd zmierzam?
Usta cicho wyszeptwały..
Zgubiłem się w labiryncie życia.
Dotykając mej duszy ciepłym spojrzeniem,
Rzekł cicho..
Z labiryntu jest tylko jedno wyjście.
Lecz – pamiętaj!.. Chcąc go opuścić,
Zrób czasami przystanek – przystanek na
modlitwę
– Na modlitwę i zastanowienie się
– Zastanowienie się nad labiryntem życia.*



Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku pracować i odpoczywać

Waldemar Polczyk OFM

Zeby owocnie, sensownie i twórczo pracować, należy być wypoczętym, pielęgnować starannie przyjaźnie i dużo się modlić. Dziś człowiek często się przepracowuje. Z jaką dumą czasem ludzie opowiadają, ile to pracują, że rezygnują z urlopu, a w czasach młodości nie wiedzieli, co to są wolne soboty. Oczywiście pracujemy dużo. Często na dwa etaty. Musimy pracować. Trzeba pracować. Takie czasy. Trzeba utrzymać dom, wykształcić dzieci. Nie ma też chyba wakacji, żebyśmy się nie dowiedzieli, że gdzieś wydarzył się wypadek. Autokar z pielgrzymami czy turystami na prostej drodze, przy dobrej pogodzie miał wypadek. Co się stało? Z niewyjaśnionych przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu i doszło do tragedii. Bardzo często za kierownicą siedział bardzo dobry i... bardzo zmęczony kierowca. Chyba nie ma też człowieka, który przynajmniej raz nie zostałby nieuprzejmie potraktowany w urzędzie, w gabinecie lekarskim, kancelarii parafialnej czy przy furcie klasztornej. Mówimy o nieuprzejmych urzędnikach, lekarzach, księżach: *coś ich ugryzło*. Czyżby

to byli źli ludzie? Nie. To są często bardzo zmęczeni urzędnicy, lekarze, księża. Lekceważymy potrzebę wypoczynku, ogromnie się przed nim bronimy. Nie ma czasu na urlop. To prawda, że dużo pracujemy. Bywa, że i w niedzielę. Niektórzy nawet sądzą, że są niezastąpieni.

Franciszek nie uważa bynajmniej, że jedynym zajęciem jego wspólnoty ma być modlitwa. Bratu Antoniemu napisze: *Bratu Antoniemu, biskupowi memu, brat Franciszek [przesyła] pozdrowienie. Uważam to za dobre, że wykładasz świętą teologię barciom, byle byś tylko podczas tego studium nie gasił ducha modlitwy i pobożności, jak mówi reguła*. Franciszek sam podejmował pracę. W testamencie nakaże: *I ja pracowałem własnymi rękami i pragnę pracować; i chcę stanowczo, aby wszyscy inni bracia oddawali się pracy, co jest wyrazem uczciwości. Ci, którzy nie umieją, niech się nauczą, nie z powodu chciwości, aby otrzymać wynagrodzenie za pracę, lecz dla przykładu i zwalczania lenistwa. A kiedy nie dadzą nam zapłaty za pracę, udajmy się do stołu Pańskiego i prośmy o jałmużnę od drzwi do drzwi* (T 20-22). Jednak to nie praca jest najważniejsza: *Niech pamiętają, że nade wszystko powinni pragnąć*

posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem (2 Reg 10,8). Święty Bonawentura zostawił takie świadectwo o św. Franciszku: Sługa Chrystusa, Franciszek, wiedział, że jak długo pozostaje w ciele, jest pielgrzymem z daleka od Pana (2 Kor 5,6). Kiedy stał się już zupełnie niewrażliwy na ziemskie przyjemności, dzięki miłości Chrystusa starał się duchem pozostawać w obecności Boga (2 Kor 5,8) i dlatego nieustannie się modlił (1 Tes 5,17), by nie utracić pociechy ze strony Umiłowanego (...). Stanowczo twierdził, że człowiek religijny ponad wszystko powinien pragnąć łaski modlitwy i żywić przekonanie, że bez niej nic mu się nie poszczęści w służbie Bożej. Dlatego na wszelkie możliwe sposoby zachęcał swych braci, by się jej gorliwie oddawali. Sam tak bardzo był oddany modlitwie, czy to chodząc, czy siedząc, będąc w mieszkaniu, czy poza nim, pracując, czy odpoczywając, że wydawało się, że poświęcił jej nie tylko całe serce i ciało, ale także wszystkie czyny i czas (LW 10,4-5).

W życiu warto pielęgnować przyjaźnię. Najpierw w małżeństwie, ponieważ w miłości jest jak najbardziej obecna przyjaźń. Źródła franciszkańskie dokumentują przyjaźń świętego Franciszka z pobożną niewiastą, Jakobiną da Settesoli: Jakobina z Settesoli, zarówno sławna, jak i święta w mieście Rzymie, zasłużyła u Świętego na szczególnie przywilej miłości. Nie moja to rzecz opisywać ku jej chwale jej sławetne pochodzenie, godność rodziny czy wreszcie dziwną doskonałość jej cnót i długoletnią wstrzemięźliwość wdowieństwa. Otóż Święty zapadł był na tę chorobę, która zamykając serię wszystkich jego schorzeń, dopełni-

ła szczęśliwego biegu życia błogosławionym zejściem. Wtedy, na kilka dni przed śmiercią, chciał postać po panią Jakobinę do Rzymu, ażeby co prędzej przybyła, jeżeli pragnie go jeszcze zobaczyć przed powrotem do ojczyzny niebieskiej, skoro tak żarliwie miłowała go jako wygnańca na ziemi. Pisze się list, szuka się szybkiego posłańca, a znaleziony sposobi się do drogi. Nagle przed drzwiami słychać tętent koni, hałas rycerzy, jakiś wspaniały orszak. Jeden z towarzyszy Franciszka idzie do drzwi i tu zastaje obecną tę, do której jako nieobecnej dopiero co sposobił posłańca. Cały przejęty zdumieniem co prędzej biegnie do świętego i nie posiadając się z radości, mówi: „Ojczy, przynoszę ci dobrą nowinę!”. A święty zaraz uprzedził go w odpowiedzi, mówiąc: „Błogosławiony Bóg, który brata naszego panią Jakobinę posłał do nas! Otwórzcie wrota i wprowadźcie ją do wnętrza, ponieważ do brata Jakobiny nie musimy stosować zakazu wchodzenia kobiet! (2 Cel 37).

Praca, z całym dla niej szacunkiem, nie może być sensem życia. Ona jest powołaniem. Warto postawić sobie pytanie: czy jestem wartościowy/a również wtedy, gdy nie pracuję? Właśnie modlitwa jest przestrzenią odkrywania mojej wartości jako dziecka Bożego. Modlitwa jest czynnością zawsze możliwą do wykonania. Również wtedy, gdy żadna praca nie będzie już dla mnie możliwa. Sam Jezus uczy stawiania pracy na miejscu jej właściwym, gdy mówi zapracowującej się Marcie: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona* (Łk 10,41-42).



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA
FZŚ
 ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

Udział wiernych w misji prorockiej

Marian Jarząbek OFMConv

Wstęp

„O Panie (...), spraw, aby wierni przyodziani w godność królewską, kapłańską i prorocką mocą sakramentu [chrztu], który ustanowiłeś, zostali okryci darem Twojej niezniszczalnej łaski” (Msza krzyżma). Ta modlitwa starego Mszału rzymskiego streszcza bardzo dobrze wszystkie przywileje powszechnego kapłaństwa wiernych. Oni, oprócz tego, że posiadają godność kapłańską usprawniającą ich do kultu Bożego, przede wszystkim zaś do wykonywania aktów sakramentalnych oraz uczestnictwa w ofierze eucharystycznej, mają także godność oraz funkcję prorocką i królewską jako odbłask łaski Chrystusa – kapłana, proroka, króla – w której zostali odrodzeni oraz nią obdarzeni. „Chrystus, Prorok wielki, który zarówno świadectwem życia, jak mocą słowa ogłosił Królestwo Ojca, wypełnia swe prorockie zadanie

(...) nie tylko przez hierarchię (...), ale także poprzez świeckich, których po to ustanowił świadkami oraz wyposażył w zmysł wiary i łaskę słowa, aby moc Ewangelii jaśniała w życiu codziennym, rodzinnym i społecznym” (KK 55). Dlatego wszyscy wierni, uczestnicząc w zadaniu prorockim Chrystusa, są powołani i obowiązani głosić Ewangelię, wnosić jej ducha, wiarę oraz szczerą praktykę we własne środowisko. Zadanie proroka nie tyle polega na głoszeniu przyszłych wydarzeń, co raczej na budzeniu wśród ludzi zmysłu religijnego, jak to czynili prorocy Starego Testamentu, którzy nie przestawali przypominać narodowi izraelskiemu istnienia prawdziwego Boga oraz należnego Mu kultu. Jest to sprawa nadal konieczna i paląca we współczesnym społeczeństwie, tak bardzo rozproszonym duchowo, obojętnym, a często nawet wrogim względem Boga i religii. Właśnie laikom, żyjącym w ta-

kim społeczeństwie, przypada delikatne zadanie wnoszenia Ewangelii w każde środowisko, w każde miejsce, w każdy stan życia społecznego, gdzie powinni działać jak zaczyn w cieście. „Bóg ich wzywa, by ożywieni duchem chrześcijańskim sprawowali, stając się jakoby zaczynem, swoje apostołstwo w świecie” (DA 2). Urzędowe głoszenie Ewangelii jest powierzone bezpośrednio kapłanom, misjonarzom, zakonnikom, lecz głoszenie dorywcze jest szczególnym zadaniem świeckich, którzy żyjąc w społeczeństwie i będąc z nim złączeni, mają możliwość dotarcia do ludzi, do każdego osobno, od domu do domu, do miejsc pracy oraz zebrań. Święty Piotr zachęcał pierwszych chrześcijan: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3,15), a w *Dziejach Apostolskich* czytamy, że wierni „głosili odważnie słowo Boże” (4,31), czyli ze świętą śmiałością, bez oglądania się na ludzi. Ten sam jednak św. Piotr, kontynuując dalej swoją zachętę, zaleca czynić to „z łagodnością i uszanowaniem” (tamże 15). Głoszenie Ewangelii winno zawsze łączyć miłość prawdy z ewangelicznymi cnotami łagodności i pokory. Słowo powinno towarzyszyć świadectwo życia, co więcej, ono powinno zajmować pierwsze miejsce. Należy zawsze działać, „zachowując czyste sumienie, ażeby ci, którzy oczerniają wasze dobre postępowanie w

Chrystusie – mówi dalej Apostoł – doznali zawstydzenia właśnie przez to, co wam oszczerczo zarzucają” (tamże 16). Postępowanie nie powinno nigdy sprzeciwiać się w uczynkach temu, co było głoszone słowami. Trzeba koniecznie przeciwstawiać się tej indywidualistycznej mentalności uważającej wiarę, zbawienie, świętość za sprawy czysto osobiste i przekonanej, że wystarczy wykonywać je samemu. Przeciwnie, nikt nie jest w pełni chrześcijaninem, jeśli nie żyje całkowicie łaską Chrystusa, łaska ta zaś zawiera obowiązek głoszenia Ewangelii. Sobór uściśla: „Przykazanie miłości, które jest największym poleceniem Pana, przynagla każdego chrześcijanina do zabiegania o chwałę Boga przez nadejście Jego królestwa i o życie wieczne dla wszystkich ludzi (...), zatem wiernym nałożony zostaje wspaniały obowiązek przyczyniania się do tego, aby wszyscy ludzie na całym świecie poznali i przyjęli boskie orędzie zbawienia” (DA 3).

Misja prorocka

Jej celem jest szerzenie Ewangelii, a to domaga się znajomości Ewan-



gelii, życia według Ewangelii, apostołstwa słowa, apostołstwa przykładu, pouczenia, umocnienia, pobudzenia do gorliwszego życia, wyjaśniania, obrony, dostosowania do problemów życia współczesnego (DA 6). Uczestnictwo świeckich w misji prorockiej Chrystusa według nauki Kościoła (KKK 904): „Chrystus (...) pełni swe prorocze zadanie (...) nie tylko przez hierarchię (...), ale także przez świeckich, których po to ustanowił świadkami oraz wyposażył w zmysł wiary i łaskę słowa” (KK 35). Pouczanie kogoś, by doprowadzić go do wiary, jest zadaniem każdego kaznodziei, a nawet każdego wierzącego (św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* III, 71, 4, ad 3). W KKK 905 czytamy: „świeccy wypełniają swoją misję prorocką również przez ewangelizację, to znaczy głoszenie Chrystusa zarówno świadectwem życia, jak i słowem”. W przypadku świeckich „ta ewangelizacja nabiera swoistego charakteru i szczególnej skuteczności przez to, że dokonuje się w zwykłych warunkach właściwych światu” (KK 35). Tego rodzaju apostołstwo nie polega jednak na samym tylko świadectwie życia. Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa również słowem bądź to niewierzącym, bądź wierzącym (DA 6, por. DM 15).

Formy pełnienia misji prorockiej przez świeckich

Są to metody indywidualne (świadectwo życia, świadectwo słowa, świadectwo czynnej miłości, szukanie

wyższych pobudek w codziennym życiu, modlitwa, kult publiczny, pokuta, dobrowolne podejmowanie utrapień i trudów), które stanowią początek i warunek wszelkich innych form apostołstwa (DA 16), oraz zespołowe, czyli rodzina, parafia, diecezja, zrzeszenia (stowarzyszenia, ruchy, wspólnoty). Taka forma pełnienia funkcji prorockiej świeckich odpowiada zarówno ludzkim, jak i chrześcijańskim wymogom wiernych, a zarazem ukazuje znak wspólnoty i jedności Kościoła w Chrystusie, bowiem stowarzyszenia założone dla celów apostołstwa zespołowego niosą pomoc swym członkom i przysposabiają ich do apostołstwa, odpowiednio ustawiają ich pracę apostołską i kierują nią tak, że o wiele więcej można się po niej spodziewać owoców, niż gdyby każdy działał na własną rękę (DA 18).

Misja prorocka według św. Franciszka

Dla św. Franciszka Ewangelia była regułą życia. Ewangelia jest historią Jezusa, który przyszedł pełnić wolę Ojca – zbawić ludzi, budować Królestwo. Ewangelia przekazała Biedaczynie nakaz Zbawiciela głoszenia pokuty. Fran-



ciszek nie mógł się temu oprzeć. I jeżeli odkrył nową formę życia zakonnego tak zwaną „mieszaną”, to nie jako teoretyk ani nawet jako psycholog, ale dlatego, że „instynktownie dotarł do ukrytych źródeł, gdzie razem splatają się kontemplacja i apostołstwo”. Pius XII, mianując go patronem Akcji Katolickiej, podziwiał ową doskonałą harmonię „modlitwy i działania” w jego życiu. Po zatwierdzeniu Reguły „Franciszek, który nie ufał własnej swej przemyślności, ale wszystkie sprawy popierał świętą modlitwą, zdecydował, żeby nie żyć samemu sobie, ale dla Tego, który umarł za wszystkich. Był bowiem świadomy, że został posłany po to, aby zdobywać Bogu dusze, które diabeł usiłował porwać” (1 Cel 14). „Mawiał, że nie ma nic ważniejszego od zbawienia dusz. Często dowodził to tym, że Jednorodzony Syn Boży zawisnął na krzyżu za dusze ludzkie. Stąd dla niego pociecha w modlitwie, wywód w kazaniu, nadmiar w dawaniu przykładu. Nie miałby się za przyjaciela Chrystusa, jeśli by nie kochał dusz, które On miłował” (2 Cel 172). To wszystko daje nam kapitalne pouczenie o misji prorockiej w życiu chrześcijańskim, które winno wypływać z naszej miłości do Chrystusa. Franciszek cały wydał się dla zbawienia ludzi – za przykładem Chrystusa. Równowaga pomiędzy kontemplacją a czynem nie była u niego kwestią rozumowania. Nie był teoretykiem. Miał tylko jedno pragnienie: naśladować Chrystusa. Aby wiedzieć, co czynić, wystarczy

patrzeć na Chrystusa. To najistotniejsze źródło misji prorockiej wykluczało fałszywe stawianie problemów. Chodziło o to, aby wydać całego siebie z miłości do Chrystusa i dać się wciągnąć w dzieło odkupienia. Dla Franciszka misja prorocka to było zjednoczenie się z misją odkupieńczą Chrystusa. Franciszkański Zakon Świeckich bazuje na określonej duchowości. Byłoby jednak łudzeniem samego siebie twierdzenie, że można dążyć samemu do świętości, nie troszcząc się o dusze innych. W ten sposób odeszłoby się od istoty ducha apostołskiego świętego Franciszka.

Udział franciszkanów świeckich w misji prorockiej

Naśladowując św. Franciszka, franciszkanin świecki winien: „W swojej modlitwie (Oficjum i modlitwa indywidualna) należy otworzyć swe serce dla całego świata. Być aktywnym członkiem wspólnoty, to we wspólnej modlitwie przedstawiać Bogu cały świat. W swym życiu codziennym franciszkanin świecki powinien starać się przyzwyczajać do myślenia, mówienia i czynienia jak Chrystus. Chodzi tu o istotę apostołstwa, niech każdy czuje się zobowiązany do coraz głębszego poznawania i kochania Chrystusa” (KG). „Jest to znak wyróżniający franciszkańską pracę apostołską. Misja prorocka zobowiązuje do unikania niezgody, do postawy życzliwości, do czynnego udziału w ruchu pokojowym aprobowanym przez Kościół” (KG). „Franciszkanin świecki po wypeł-



nieniu obowiązków osobistych i rodzinnych nie może stronić od apostołstwa organizowanego przez Kościół (apostołat poprzez prasę, chrześcijański ruch społeczny” (KG). Aby sprostać temu pełnemu odpowiedzialności zaangażowaniu, franciszkanin świecki winien liczyć na modlitwę swej wspólnoty braterskiej, do której przynależy, a w potrzebie zasięgnąć rady braci bardziej doświadczonych.

Zakończenie

Jeżeli kochacie rzetelnie Chrystusa, jeśli chcecie żyć i promieniować wokół siebie Ewangelią, otwiera się przed wami ogromne pole działania. Nie bądźcie głusi na wołanie papieża: „Idźcie, drodzy bracia i siostry, dla was wybiła godzina miłości. Wyprzedzajcie i pociągajcie innych przez wasz dobry przykład. Wy przez stałość i czystość wiary, przez żarliwość apostołską możecie wie-

le zdziałać, przeciwstawiając się tajemnym i jawnym projektom wrogów Kościoła i Chrystusa” (Pius XII). „O Panie, myśl o dawaniu świadectwa przenika i pochłania całe moje życie wewnętrzne. Pragnę żyć w taki sposób, aby móc każdej chwili świadczyć o Tobie, o Chryste; niechaj każda chwila mojego czasu, jak kawałki chleba przez Ciebie rozmnożonego, świadczy o Twojej wszechmocy i miłosierdziu. Ułamki chleba świadczą o Twojej wszechmocy, która dokonała cudu, i o Twym słodkim miłosierdziu, które go natchnęło. Spraw, aby o tym również świadczyło nasze życie przez pokój, dobroć, pogodę ducha w każdej chwili, w nieustannym zjednoczeniu z Tobą i ciągłym oddaniu się miłości. Zanieść światu, społeczeństwu duszę świętą, prawdziwie świętą, ozdobioną pełną życzliwością ziemską i najdoskonalszą świętością niebiańską. Jaki wspaniały ideał! Zanieść światu doskonałe świadectwo o Tobie, o Chryste! Gdybym był świętym, dokonałbym tego. Niestety, nie jestem święty! Umieć kochać w pełni po Bożemu; umieć dawać odczuć w każdym słowie miłość! Rozbudzić każdym gestem zewnętrznym akt miłości ku Bogu tak gorący, głęboki i całkowity, abym zyskał dla każdego łaskę. To jest świętość! Panie, daj mi ją, uczyn mnie świętym: błagam Cię o to każdą kroplą mojej krwi. Rób ze mną to, co chcesz, lecz uczyn mnie świętym naprawdę, całkowicie. Daj mi wolę mocną jak stal, bo tylko dusza mocna może otrzymać tę wielką łaskę” (G. Canovai).

XXIV Pielgrzymka Franciszkańskiego Zakonu Świeckich

Podziękowanie

Joanna Berłowska FZŚ

Drodzy Siostry i Bracia, Czcigodni Ojcowie!

Zdanie z Listu św. Franciszka do wszystkich wiernych: „Matkami dla Niego są, gdy noszą Go w sercu i w ciele przez miłość Boską oraz czyste sumienie” było hasłem tegorocznej XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymki FZŚ w Polsce do Matki Bożej Jasnogórskiej. Wdzięczni Bogu za łaskę pobytu w Na-

rodowym Sanktuarium trwaliliśmy na modlitwie w łączności z pozostałymi w domach Siostrami i Braciami, którym siły i zdrowie nie pozwalały na pielgrzymowanie. Powierzailiśmy przez pośrednictwo naszej Matki i Królowej wszystkie sprawy Kościoła, naszej Ojczyzny, wspólnoty Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, nasze rodziny i nas samych. W trzechsetlecie koronacji Jasnogórskiego Wizerunku składaliśmy w darze nasze oddanie Matce Bożej, przyrzekając żyć Ewangelią Pana Jezusa za wzorem św. Franciszka z Asyżu.

Dziękuję wszystkim Wam, Siostry i Bracia, za liczny udział. Oceniamy, że było nas około 6 tysięcy, w tej liczbie byli też nasi sympatycy. Jeśli będzie taka wola Boża, to może niektórzy z nich podczas następnej pielgrzymki będą już na etapie formacji. Dziękuję Czcigodnym Ojcom Asystentom, kapłanom z Pierwszego Zakonu, a także księżom diecezjalnym, którzy gorliwie opiekują się wspólnotami, że trwali z nami na modlitwie. Niech wszystkim Pan błogosławi, a Matka Najświętsza Królowa Polski otacza opieką, byśmy odważnie i wytrwale podążali za Jej Synem Jezusem Chrystusem, naśladując św. Franciszka z Asyżu.



*Homilia wygłoszona podczas XXIV Pielgrzymki FZŚ
na Jasnej Górze 22.07.2017 roku*

Zrozumieć swoje powołanie

Zdzisława Gogolia OFMConv

Kochani oo. Paulini, stróże tego Sanktuarium, czcigodna Przełożono Narodowa Joanno, kochani Asystenci wszystkich szczebli, kochani Siostry i Bracia w św. Franciszku i wszyscy Siostry i Bracia, którzy dzisiaj wybraliście to piękne miejsce bądź uczestniczycie za pośrednictwem Radia Jasna Góra.

*Witaj, niebios Królowo,
Witaj, Pani Aniołów,
Witaj, Różdżko i Bramo,
Jasność zrodziłaś światu.
Ciesz się, Panno chwalebna
Ponad wszystkie piękniejsza,
Witaj, o Najśliczniejsza,
Proś Chrystusa za nami.*

Tymi słowami chcemy przywitać się z naszą Panią Jasnogóorską. Zapewne zmęczeni, może niewyspani, ale szczęśliwi stajemy przy Matce z bukietem kwiatów, a tym bukietem są nasze serca i nasz codzienny trud. Jako wielka Rodzina Franciszkańska – powiedzmy może szerzej – Polska Rodzina Franciszkańska – a także franciszkanie świeccy spoza granic Polski stajemy dzisiaj w tym miejscu, by dziękować Bogu, za Jej wstawiennictwem, za wszelkie do-

bro. Jest też czas i miejsce, by przeproszać Boga i ludzi za uświadomione braki. O Maryi pięknie powiedział kiedyś Jan Lechoń:

*O Ty, której obraz widać w każdej polskiej
chacie*

*I w kościele, i w sklepiu, i pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci,*

*W którą wierzy nawet taki, który w nic nie
wierzy.*

Przyszlśmy do Niej jako Królowej Nieba, Królowej Aniołów i Królowej Polski, naszej Królowej i Matki. Gdy korony spadają z głów, walą się trony, budzą się w świecie prądy demokratyczne, nasz naród po staremu tron i koronę ofiaruje Matce Bożej. To nie korony straciły na wartości, ale może zabrakło głów godnych korony. Można się więc obejść bez siedzących na tronach kukieł. Potrzebujemy ludzi, których głowy wypełnione są dobrymi myślami, serca wypełnione miłością, a ręce pełne czynów szlachetnych.

Do Maryi przyszlśmy po coś; pielgrzymowanie ludzkie ma swój cel. Przyszlśmy tutaj, by sobie uświadomić jeszcze głębiej sens naszego powołania życiowego. Wiemy, że człowiek to naj-

piękniejsze dzieło Boga, niepowtarzalny byt duchowo-fizyczny. Każdy z nas otrzymał twarz, jedną twarz, otrzymał tożsamość duchowo-fizyczną. Powołał Bóg ciebie i mnie do świętości, jak przypominał nam Sobór Watykański II. Obecnie grasujące ideologie liberalne, szczególnie gender, usiłują sponiewierać



człowieka i jego godność, i tożsamość. To zniekształcenie człowieka jako dzieła Bożego dokonuje się na naszych oczach. Ojciec kłamstwa, szatan bardzo daleko wciągnął człowieka i przeciwstawił Bogu; zakłócił w człowieku świadomość tożsamości – kim ja jestem? Ratunkiem przed tym kłamstwem jest owocna współpraca kobiet i mężczyzn, która ma się opierać na prawdzie o osobie ludzkiej. Bóg stworzył kobietę i mężczyznę, dwie płci, różne, lecz równe, ustanowił małżeństwo i rodzinę oraz prawa rządzące moralnością, a Bóg nie może być niesprawiedliwy. Dlatego nie powinniśmy się obawiać kultury, która podkreśla i szanuje różnice między kobietami i mężczyznami. W liście do katolików na pierwszą niedzielę Adwentu 2013 roku episkopat rzymskokatolicki Słowacji dokonał krytyki gender, stwierdzając, iż „ideologia gender jest gorsza od ateizmu”, natomiast w liście do wiernych na Niedzielę Świętej Rodziny 29 grudnia 2013 roku episkopat rzymskokatolic-

ki Ukrainy przestrzegł przed katastrofalnymi konsekwencjami ideologii gender jako teorii sprzecznej z Bożym planem i prawem naturalnym. Z tej samej okazji list pasterski Episkopatu Polski dotyczył kwestii gender. Biskupi są zdania, że „gender jest ideologią o marksistowskich korzeniach”, która promuje zasady całkowicie sprzeczne z rzeczywistością i tradycyjnym pojmowaniem natury człowieka i napisali, że jej niebezpieczeństwo wynika z głęboko destrukcyjnego charakteru zarówno wobec osoby, jak i relacji międzyludzkich, a więc całego życia społecznego. Bracia i Siostry, nie możemy sobie pozwolić na wątpliwość, kim ja jestem. Stworzył mnie i ciebie Bóg jako człowieka: mężczyznę i kobietę, osobę wolną, rozumną, z miłości do miłości. Koniec – nie ma do tego żadnych przypisów ani komentarzy. Małżeństwo jest sakramentem i kapłaństwo jest sakramentem.

Wiemy, że większość osób realizuje swoje powołanie w stanie małżeń-



skim, czyli w sakramentalnym związku małżeńskim. Jest to wielka tajemnica, przez miłość dwojga ludzi Bóg daje nam znak sakramentalny, tzn. miłujące się osoby stanowią widzialny znak niewidzialnej łaski Bożej. Wybrałeś życie małżeńskie, rodzinne i to jest właśnie twoje powołanie, które musisz najpierw zrozumieć, z wdzięcznością przyjmując, a następnie je pielęgnować, pracować nad sobą i dochodzić do świętości wspólnie z wybraną osobą i założoną rodziną. W tym świętym miejscu chcę zwrócić uwagę na problem profanacji tych sakramentów. Jesteśmy zgorzeleni, i słusznie, jeżeli kapłan wychodzi z szeregów kapłańskich, jeśli zdradza Chrystusa i jego Ewangelię, pozostawia

stawia powierzonych mu wiernych. Ale również mamy się gorszyć, jeżeli małżeństwo się rozpada, niszczy się sakrament małżeński, także czytelny znak Chrystusa. W tej przestrzeni życiowej mamy wiele do zrobienia w dzisiejszym świecie. Coraz częściej głosi się i przyjmuje tezę: tak, nie dobrali się, nie wyszło im, niezgodność charakterów i wiele innych przyczyn. A co miało wychodzić? Małżeństwo to spotkanie dwóch światów, to są dwie drogi ludzkie łączone przez ślub w jedną wspólną drogę. Od jego zawarcia trzeba podjąć pracę nad sobą, wspólny wysiłek dążenia do świętości, w tym także rozwiązywania problemów. Jak mówił św. Bernard: „co raz wybrałem, codziennie wybierać muszę”; nieraz wiele razy nawet w ciągu godziny czy dnia musimy wybierać! Tak przeżywana wspólnota małżeńska, rodzinna może liczyć na sukces. Najlepszym środkiem poznania siebie jest próba zrozumienia innych.

Siostry i Bracia! Nurty liberalne współczesnego czasu podpowiadają ci: jesteś wolnym człowiekiem, możesz robić wszystko, co chcesz. Co to znaczy być wolnym człowiekiem? Jesteś wolnym człowiekiem w wymiarze Bożego prawa. Siostry i Bracia – małżonkowie; zaufał wam Bóg, ogromnie wam zaufał. W wasze ręce, w wasze serca złożył odpowiedzialność za przekazywanie nowego życia, prokreację. Wy jesteście za nie odpowiedzialni. Nie politycy, nie lekarze, nie kapłani ani nikt na świecie, bo tobie Bóg dał moc prokreacyjną i obda-

rzył zaufaniem. Nikt nie może wziąć odpowiedzialności za ciebie, bo tobie zlecił Bóg to powołanie. Nikt ci też nie obiecywał w czasie ślubu, że życie będzie łatwe i proste. Jest ono trudne, pełne poświęceń, ale jest piękne, bo jest uczestnictwem w Bożym dziele. Ze zdziwieniem zauważamy, jak ogromną misję otrzymał człowiek, jakie zaufanie Stwórcy w zakresie prokreacji, dawania życia. Kochani Siostry i Bracia, bądźcie odpowiedzialni za swoje małżeństwa i rodziny. Nie dajcie się zwieść złemu. Wybraliście piękną, mądrą drogę, naturalną, prawdziwą, Bożą drogę.

Kapłaństwo to drugi sposób przeżywania swojego powołania, życia i dążenia do świętości, to powołanie do dawania życia duchowego. Kto otrzymał ten szczególny dar, przyjął święcenia kapłańskie, uczestniczy w sakramencie kapłaństwa. Kapłan to sługa Ewangelii i przewodnik na drogach wiary. Po to są kapłani, by wam pomagali w realizowaniu trudnego powołania małżeńskiego. Przypomnijmy sobie scenę z Ewangelii, jak Pan Jezus zawołał Piotra i zadał mu delikatne pytanie: „Piotrze, czy ty mnie miłujesz?”. Jezus doskonale wiedział, co było z Piotrem, znał go i jego życiorys. Miał on okresy słabości, szczególnie w okresie pojmania i męki Pana, nawet przed odzwierną się wyparł, że jest blisko Jezusa, ale Pan Jezus nie wyrzuca mu niczego. Pyta go: „Piotrze, czy ty mnie miłujesz?”. „Tak, Panie”. Pan nie poprzestaje na jednej odpowiedzi, pyta drugi raz: „Piotrze, czy ty mnie miłu-

jesz?”. „Tak, Panie, miłuję Cię”. Wreszcie, gdy trzeci raz go zapytał, Piotr odpowiedział: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. O to chodziło w tej lekcji nawrócenia, żeby Piotr uświadomił sobie swoją słabość, żeby uznał z pokorą, co było w nim słabe i żeby przyjął właśnie, jako słaby człowiek, bardzo odpowiedzialną posługę, którą Jezus mu zleci „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję mój Kościół i bramy piekielne go nie przemogą”.

Opoka, prawda i Kościół, kapłan nie może głosić swojej ideologii czy idei. On się włączył w wielki nurt głoszenia Bożej prawdy. Racją bytu Kościoła jest głoszenie prawdy, gdy przestanie mówić prawdę o Bogu, nie ma on racji bytu. Nie tylko stojący u góry hierarchowie, ale my wszyscy jesteśmy Kościołem, włączeni przez chrzest zostaliśmy powołani do głoszenia Ewangelii. Święty Jan Vianney, proboszcz z Ars wyrażał zachwyt nad kapłaństwem: „Och, jakże kapłan jest wielki, gdybym pojął siebie, umarłbym nie z przerażenia, ale z miłości”; mówił też: „jak trzeba żałować kapłana, który odprawia mszę św. tak jakby czynił coś zwyczajnego”. Od sposobu odprawiania Mszy św. zależy gorliwość kapłana, bo msza św. to nie jest coś zwyczajnego, to jest coś bardzo nadzwyczajnego. Kapłan nie powinien gonić za sławą, za popularnością, za tym, co łagodzi ból bycia z Ukrzyżowanym. Kapłan jest ambasadorem Chrystusa na ziemi. Sposób realizowania kapłaństwa pokazał nam Jezus w Wieczerniku umyciem nóg



apostołom. W dwudziestu stuleciach historii Kościoła realizowanie kapłaństwa pokazało tysiące kapłanów męczenników, którzy zostali zamordowani w różnorodny sposób, bo chcieli i byli wiernymi Chrystusowi.

Tak małżeństwo, jak i kapłaństwo realizujemy w wielkiej Rodzinie Franciszkańskiej, która dziś stoi tutaj przed Maryją, Matką Pięknej Miłości. Życie realizowane poprzez piękno franciszkańskiej formacji, którą podjęliśmy, daje nam wielkie szanse. Franciszkański Zakon Świeckich to nie jest dodatek do twojego życia, ale jest to sposób życia. Dzisiaj, bardzo was proszę z tego wzgórza Jasnogórskiego, Braci i Siostry, bardzo proszę Asystentów wszystkich szczebli, żebyśmy sobie uświadomili do końca, że powołanie franciszkańskie to nie jest dodatek do naszego życia, często niewygodny i trudny do uniesienia. Wielu biega po różnych stowarzyszeniach, grupach, szuka nie wiadomo czego. Wybrałeś, Bracie i Sioostro, najpiękniejszą duchowość – ubożego i pokornego Franciszka, którego nazwano *alter Christus* – drugi Chrystus. Powtarzam raz jeszcze – przynależność do wspólno-

ty FZŚ nie jest to dodatkiem do twojego życia. Ja wybrałem franciszkańskie życie, bo uważałem, że właśnie w tej duchowości najlepiej zrealizuję powołanie kapłańskie. Ty, Bracie i Sioostro, wybrałeś Franciszkański Zakon Świeckich, jako jeden z najlepszych sposobów zrealizowania swojego życia, bo byłeś przygotowany i formowany. Nie wstydź się więc być franciszkaninem, nie szukaj innych form realizacji powołania, znalazłeś piękną, dobrą, bezpieczną drogę i na tej właśnie glebie buduj swoje życie. Nie biegaj po wszystkich grupach i stowarzyszeniach, masz swój uporządkowany styl życia franciszkańskiego. Nie bójmy się tego słowa „zakon”, to jest *ordo*, czyli porządek, uporządkowany sposób życia według reguły św. Franciszka. Czego więc się wstydzisz? Czego się boisz? Czemu nie promujesz św. Franciszka w swoim środowisku? Pomagajmy sobie zrozumieć i dobrze wypełnić nasze powołania; piękny sposób życia, jaki wybraliśmy. Jesteście elitą Kościoła, osiemset lat istnieje Trzeci Zakon. Co to znaczy? To znaczy, że się sprawdził. My dzisiaj słyszymy, jak Biedaczyna asycki, głos Boży: Franciszku, odbuduj mój Kościół. Franciszek początkowo nie rozumiał, że nie chodzi o ten kościół – *templum*, jako świątynia zbudowana z cegły czy z kamienia, ale chodzi o Kościół jako *ecclesia* – wspólnota – mistyczne Ciało Chrystusa. Dzisiaj Kościół w Europie chyli się, w Polsce chyli się też w jakiejś mierze. My jesteśmy pochylonym Kościołem i trzeba go – siebie – ratować,

trzeba ten Kościół podpieścić, odbudowywać. To jest, między innymi, Bracie i Siostry, celem naszego życiowego powołania, żebyśmy w tym świętym Kościele mogli się zbawić, uświęcić.

Kochani Siostry i Bracia, papież św. Jan XXIII wypowiedział kiedyś takie piękne słowa: „ażeby światu zajaśniała nadzieja lepszej przyszłości, trzeba, aby przez ziemię przeszedł w swoich naśladowcach św. Franciszek z Asyżu”. Słowa te dotyczą nas, którzy przyjęliśmy św. Franciszka jako wzór na drodze swojego życiowego powołania. Bądźmy więc, Bracia i Siostry, konsekwentni w swoim wyborze. Pragnę, aby ta nasza doroczna 24 pielgrzymka FZŚ do Matki Jasno-górskiej przyniosła obfity owoc. Abyśmy tu w Jej obecności, przed Jej tronem po-



wiedzieli sobie: dosyć tej mojej gonitwy, szukania nie wiadomo czego. Posiadamy św. Franciszka i jego zawołanie „Bóg mój i wszystko”, mamy wszystko, co potrzebne do dobrego i zdrowego życia duchowego, tylko potrzeba to zastosować w swoim życiu. Przeznaczamy więcej czasu dla naszej duszy, bo codziennej gonitwie dziewięćdziesiąt kilka procent przeznaczamy dla śmiertelnego ciała, a zaledwie kilka procent dla duszy nieśmiertelnej. To jest absurd; ciało, które się rozpadnie niebawem, dajemy wszystko, a duch nieśmiertelny błąka się gdzieś obok. W takim wykorzystaniu czasu jest brak roztropności i zwykłej logiki. Bóg cię wezwał po imieniu do służby. W pielgrzymce wiary najwięcej dasz innym wtedy, gdy nic więcej nie dasz jak okrusz miłości – znak świętości dany od Boga – wpleciony w los spotkania człowieka. Szczęście – którego szukasz – to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy ją się dzieli.

Prośmy więc Boga za wstawiennictwem św. Franciszka, św. Maksymiliana Kolbego, błogosławionych męczenników z Pariacoto – o. Zbigniewa i o. Michała – o przebudzenie duchowe, abyśmy zobaczyli stare rzeczy w nowym świetle, uwolnili się od kochania tylko samego siebie, pracujmy nad sobą. Prośmy o radość, która jest znakiem zwycięstwa i bliskości Boga, bo grzech jest zawsze niszczycielem radości. Prośmy o pokój serca, świata i naszej Ojczyzny, nieśmy dobro w swoim środowisku. Amen.

Dzień Braterstwa Regionu Opole-Gliwice w Prudniku-Lesie

Maria Brzózka FZŚ

Co roku Bóg daje nam łaskę udziału w braterskiej wspólnotcie w tzw. Dniu Braterskim. Od lat ten dzień jest zapisany w naszym programie rocznym. Przypada on w pierwszą niedzielę sierpnia w odpust Matki Bożej Anielskiej obchodzony w Sanktuarium św. Józefa w Prudniku-Lesie przy klasztorze oo. Franciszkanów. Ta szczególna uroczystość odpustu Porcjunkuli ściśle związana jest z naszym zakonodawcą, ponieważ to w małym kościółku – Porcjunkuli – zrodziło się powołanie św. Franciszka i dzieło naszego Zakonu. To Ona, Matka Boża Anielska, jak niegdyś zapalała św. Franciszka do Boga, tak i dziś zaprasza nas, byśmy przybywali w duchu wiary prowadzącej nas do prawdziwej miłości. Pragnie, byśmy skorzystali z daru wyproszonego nam u Boga przez św. Franciszka – odpustu zupełnego. Tylu zmarłych przecież oczekuje naszej pomocy. 100 Rocznica Objawień Fatimskich pobudza nas również do refleksji nad miłością Niepokalanego Serca Maryi względem nas grzesznych, jak również do zasłuchania się w głos Boga jak Niepokalana Dzie-

wica. Natomiast Rok św. Brata Alberta Chmielowskiego skłania do prawdziwej służby w naszych wspólnotach.

Tutaj w sposób szczególny zawsze odczuwamy również duchową obecność Wielkiego Prymasa Tysiąclecia Sł. Bożego ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego więziono w tym klasztorze od 6 października 1954 roku do 27 października 1955 roku. Wystarczy wejść do pokoju na piętrze, gdzie przebywał, a wtedy staje nam przed oczyma cały obraz trudnych komunistycznych czasów.

Na spotkania przyjeżdżamy autobusami, samochodami i jak kto może ze wspólnot FZŚ całego naszego Regionu Opole-Gliwice, witając się braterskim uściskiem. Po odwiedzeniu Sanktuarium i przywitaniu przez o. Faustyna Zatokę OFM wszyscy ruszyliśmy z rozważaniami i modlitwą różańcową przygotowanymi przez naszych braci i siostry na wzgórze z ogromnym zielonym krzyżem.

Była z nami Młodzież Franciszkańska w charakterystycznych brązowych koszulkach wraz ze swoim asystentem, zawsze radosnym o. Teofilem Niewińskim.

Niedawno wrócili z Asyżu, gdzie przeżywali swój czas w pustelni franciszkańskiej, a odpust Porcjunkuli z o. Generałem. Ojciec Teofil podziękował za pomoc finansową FZŚ, dzięki której MF mogła doświadczyć obecności św. Franciszka u źródła. Liczymy na to, że dzięki dobrej współpracy ci młodzi ludzie kiedyś zasilą nasze szeregi. Jeszcze na gorąco po Asyżu o. Teofil wygłosił płomienną konferencję.

Tak, można powiedzieć, że u Matki Bożej Anielskiej wszystko się zaczęło. Tutaj z miłości do każdego człowieka św. Franciszek wyprosił odpust Porcjunkuli. Litania loretańska dostarcza nam wiele wezwań Niepokalanej Dziewicy i słowa modlitwy: „Cała piękna jesteś, Maryjo, *Tota pulchra est Maria*, bez grzechu, pełna miłości. Pychę zlikwidowałaś pokorą. Byłaś wolna, a nigdy nie zgrzeszyłaś. Maryja jest wyjątkowa, ale jest jedną z nas i nas rozumie. Święty Franciszek był zauroczony naszą Matką i Królową Aniołów. My się również do Niej uciekajmy. Jedno „Zdrowaś Maryjo” wypowiedziane z miłością więcej może niż nasza mowa. Matko, Ty możesz wszystko, bo Ty kochasz. Po konferencji tradycyjnie odśpiewano Godzinki ku czci NMP przy dźwiękach gitary.

Centrum Dnia Braterskiego stanowiła uroczysta Msza św. w Grocie Lurdzkiej. Głównym celebrazem był ks. kardynał Kazimierz Nycz w koncelebrze z prowincjałem o. Alanem Brzyskim, gwardianem o. Witem Bołdem i ks. bp. ordynariuszem opolskim Andrzejem



Czają, również duchowym synem św. Franciszka, a tym samym naszym opiekunem w diecezji, naszym pasterzem, oraz wieloma ojcami, asystentami, księżmi. Msza św. była odprawiana w intencji beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia.

Ksiądz kardynał Kazimierz Nycz w homilii przyznał, że miejsce prudnickie znał tylko z opisu w *Zapiskach więziennych*, a dzisiaj staje w obliczu tej rzeczywistości w 116 rocznicę urodzin kard. Wyszyńskiego, 93 rocznicę jego święceń kapłańskich i w tę wspaniałą uroczystość Matki Bożej Anielskiej, której Prymas przypisywał wiodące miejsce w Kościele, w którym wszystkie wielkie sprawy rodzą się cicho i niepozornie. Tak było z Maryją, ze św. Franciszkiem i tak zaczęło się u ks. Stefana Wyszyńskiego. Przyszedł z Lublina, troszczył się o Polskę i wszystko, co ją stanowi. Z miłości do Boga i Ojczyzny mówił: *non possumus*, nie możemy się zgodzić. Za to był więziony w Rywałdzie, Stoczku i tu w Prudniku, gdzie zrodził się i powstał program Nowenny i Ślubów Jasnogórskich oraz nawiedzania przez obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Kardynał Wyszyński uczy nas miłości do Boga, Matki Najświętszej Ojczyzny i bliźniego, także nieprzyjaciół. Jego domeną była zawsze maksyma: zło dobrem zwyciężać. Chciejmy, siostry i bracia, podjąć ten wysiłek, mając za przykład Prymasa Tysiąclecia, św. Brata Alberta i prośby Matki Bożej w Fatimie.

Cała oprawa liturgiczna jak zwykle była przygotowana przez FZŚ. Łza

zakręciła się w oku, gdy nasi wspaniali Rycerze św. Franciszka z Opola, jako dzieci fatimskie, niosły dary ołtarza: chleb, wino i różaniec z odpowiednim komentarzem dotyczącym 100-lecia Objawień Fatimskich, Roku św. Brata Alberta i programu duszpasterskiego „Idźcie i głosście”. Niebo cieszyło się na tyle przyjętych komunii św. do serc i zyskanie tego niepowtarzalnego odpustu Porcjunkuli wyproszonego przez naszego Biedaczynę z Asyżu.

Były też podziękowania dla naszych celebransów, kapłanów. Rycerze św. Franciszka i Młodzież Franciszkańska obdarowali wszystkich duchownych czerwonymi różami. Piękny był to widok. Z radością, przy dźwiękach orkiestry ruszyła procesja ze sztandarami franciszkańskimi każdej wspólnoty na górę do Sanktuarium św. Józefa.

Potem nadszedł czas, by w przerwie pokrzepić ciało w Domku św. Antoniego. Jest to też miejsce braterskiego spotkania i wymiany doświadczeń między-wspólnotowych.

Po przerwie drózkami lasku prudnickiego wędrowaliśmy od stacji do stacji, rozważając drogę krzyżową, którą kończy Koronka w Godzinie Miłosierdzia. W Grocie nie mogło też zabraknąć uroczystych nieszpórów na zakończenie Dnia Braterskiego i oczywiście błogosławieństwa sakramentalnego, które umacnia nas na bezpieczny powrót i dalsze podejmowanie wyzwań każdego dnia.



ZAPROSZENIE

Drodzy Bracia i Siostry, Czcigodni Ojcowie!

Zbliża się 25 rocznica I Kapituły Narodowej Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce, która obradowała w dniach 9-11 października 1992r. w Sanktuarium Pasyjno-Maryjnym w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Było to doniosłe wydarzenie w czasie odradzającego się III Zakonu św. Franciszka w Polsce. Na zaproszenie ówczesnego Przełożonego Krajowego br. Fryderyka Widery (†2004), przybyli z Rzymu s. Emanuela De Nunzio Przełożona Generalna FZŚ (†2011) oraz Asystenci Generalni o. Carl Schafer OFM i o. Ben Breevort OFM Cap (†2017).

Wstuchiwalismy się wówczas w treści głoszonych referatów i konferencji, był czas poświęcony na prace w zespołach problemowych, uchwalony został Statut Narodowy przygotowany przez I Radę Krajową, który zawierał podział FZŚ w Polsce na 16 regionów oraz wybrana została I Rada Narodowa. Błogosławiona Aniela Salawa została obrana Patronką FZŚ w Polsce.

W dwudziestą rocznicę tych wydarzeń przeżywalismy w Kalwarii Zebrzydowskiej Kapitułę duchową pod hasłem WDZIĘCZNI BOGU.

Obszerne materiały zawierające podsumowanie przebytej drogi po utworzeniu nowych posoborowych struktur FZŚ wraz z płytą *Historia i terażniejszość FZŚ w Polsce 1992-2012* są jeszcze do nabycia w Radzie Narodowej.

Troszcząc się o terażniejszość i przyszłość kolejnych pokoleń franciszkanów świeckich, w tym o umocnienie w wierze nadziei i miłości, Rada Narodowa organizuje w dniach 6-8 października br. rekolekcje ogólnopolskie dla FZŚ. Do uczestnictwa w nich zapraszamy przede wszystkim rady regionalne, uczestników Kapituły narodowej w 1992 r., a także w miarę wolnych miejsc chętnych: braci i siostry oraz asystentów duchowych ze wspólnot miejscowych.

Rekolekcje na temat WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ, WCZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI głosił będzie o. Nikodem Sobczyński OFM, asystent narodowy FZŚ w Polsce. Będą z nami modlić się i wędrować po Kalwaryjskich Drózkach asystenci narodowi obecni i ci, którzy tę funkcję pełnili przez wiele lat zarówno w Radzie Narodowej jak i w Regionach i Prowincjach.

Z ostatniej informacji jaką otrzymałam od o. Nikodema, wynika, że została zwiększona liczba miejsc, dlatego zachęcam i zapraszam do uczestnictwa. Zgłoszenia można kierować na adres e-mail jberlowska@wp.pl, lub smarzyk@o2.pl najpóźniej do 30 września 2017r. Koszt 200 zł. Dojazd z do Kalwarii z Krakowa autobusami lub busami z terenu Dworca Kolejowego

Serdecznie pozdrawiam Pokój i Dobro! s. Joanna Berłowska

Warszawa, dnia 2 września 2017

Program

REKOLEKCCJE FRANCISZKAŃSKIEGO ZAKONU ŚWIECKICH W POLSCE

Kalwaria Zebrzydowska 6-8 października 2017 roku

w 25 rocznicę obrad I Kapituły Narodowej

WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ DZIŚ, W CZORAJ I NA WIEKI

Piątek – 6 października 2017 r.

12 ⁰⁰ – 13 ³⁰	Zakwaterowanie	<i>Recepcja</i>
14 ⁰⁰	Rozpoczęcie rekolekcji, informacje szczegółowe	<i>Aula Jana Pawła II</i>
15 ⁰⁰	Koronka do Bożego Miłosierdzia EUCHARYSTIA	<i>Kaplica Matki Bożej Kalwaryjskiej</i>
17 ⁰⁰	Konferencja Nieszpory	<i>Aula Jana Pawła II</i>
18 ⁰⁰	Obiadokolacja	
20 ⁰⁰	Adoracja Najświętszego Sakramentu Apel Maryjny	<i>Kaplica Męki Pańskiej</i>

Sobota – 7 października 2017 r.

7 ⁰⁰	EUCHARYSTIA Z JUTRZNIĄ	<i>Kaplica Męki Pańskiej</i>
8 ⁰⁰	Śniadanie	
9 ⁰⁰	Dróżki Matki Bożej	
13 ⁰⁰	Obiad	
15 ⁰⁰	Koronka do Bożego Miłosierdzia Konferencja	<i>Aula Jana Pawła II</i>
17 ⁰⁰	Koronka Franciszkańska	
18 ⁰⁰	Kolacja	
19 ⁰⁰	Wieczór wspomnień zakończony Apelem Maryjnym,	<i>Aula Jana Pawła II</i>

Niedziela – 8 października 2017 r.

7 ⁰⁰	Jutrznia Konferencja	<i>Aula Jana Pawła II</i>
8 ⁰⁰	Śniadanie	
9 ³⁰	EUCHARYSTIA	<i>Kaplica Męki Pańskiej</i>
12 ⁰⁰	Różaniec Konferencja	<i>Aula Jana Pawła II</i>
13 ⁰⁰	Obiad Zakończenie rekolekcji	

PAJDKA EWANGELII

Lk 14,28 Bo któż z was [...] nie obieca wydatków, czy ma na wykończenie?



fol. BDJ

 Jak mądrze patrzysz na koniec budowy chaty?
Czy życie też tak zaplanowałeś na progu,
By w szczęściu czy krzyżu, czyś biedny, czy bogaty
Do końca wytrwać przy Bogu?

Św. Franciszek jako zakonnik w Kościele Chrystusowym

Hugolin Langkammer OFM

Szczególnie czciciele św. Franciszka uroczyście obchodzą Jego „transitus” – przejście z tej ziemi do nieba w wigilię 4 października.

Na ogół przedstawia się św. Franciszka jako założyciela trzech zakonów:

- męskiego – Ordo Fratrum Minorum,
- żeńskiego – siostry klaryski,
- osób świeckich – tzw. III Zakon.

Święty Franciszek nie był tylko założycielem, był przykładowym i świątobliwym zakonnikiem, autentycznym „bratem mniejszym” w Kościele Chrystusowym. Warto to podkreślić. Dziękujemy Bogu za to, że w tym Kościele są i powstają różne wspólnoty, nie tylko zakonne, czy zgromadzenia. Żadna wspólnota nie może jednak dać powodu do opinii, o której się czasem słyszy: „Uważają się za coś lepszego”. Mając na uwadze św. Franciszka warto sobie odpowiedzieć na pytanie na ile i w jaki sposób różne wspólnoty są „Kościołem” w Kościele.

Franciszek czuł się

odpowiedzialnym członkiem Kościoła. Co więcej, otrzymał od samego Chrystusa i to ukrzyżowanego polecenie: „Franciszku, zbuduj mój Kościół”. Franciszek budował, nie „reformował”. „Budował” w pokorze jako brat mniejszy. Miał wielki szacunek dla każdego człowieka, widząc w nim Chrystusa – a w sposób szczególny dla kapłanów. Nawet gdyby go poniewierali, okazałby im należytą cześć i miłość, gdyż oni są szafarzami Najświętszego Ciała i Najświętszej Krwi Jezusa. Jakby nawiązując do tego szacunku dla kapłanów, św. Franciszek zostawił modlitwę: „Wielbimy Cię, Najświętszy Panie Jezu, tu i we wszystkich Kościołach Twoich, które



są na całym świecie i wysławiamy Cię, że przez Krzyż Twój święty odkupiłeś świat. Święty Franciszek dobrze zrozumiał wizję św. Pawła o Kościele: Kościół to Ciało Chrystusa. On jest Głową tego Ciała, a my Jego członkami, nie martwymi, lecz żywymi. Im zdrowsze członki, tym zdrowszy organizm. Święty Franciszek czuł się i był w pierwszym rzędzie „członkiem – membium” Kościoła.

Zakony jako „Kościół” w Kościele?

Autentyczne chrześcijaństwo bowiem realizuje się w ekonomii zbawczej po zmartwychwstaniu Jezusa w Jego Kościele. Autentyczne chrześcijaństwo jest więc sprawą każdego wierzącego, a nie tylko zakonnika. Inna sprawa, że bez niego nie ma także autentycznego życia zakonnego. Z tej prostej przyczyny życie zakonne nie może stanowić modelu dla Kościoła, nie może po prostu stanowić „Kościoła w Kościele” (*ecclesia in ecclesia*). Warto w tym kontekście przypomnieć, że żadne zgrupowanie, choćby w zamiarach jak najbardziej idealne (np. neokatechumenat), nie może być wzorem dla Kościoła powszechnego, gdyż Kościół z założenia jest święty i tylko w nim można realizować swoje życie chrześcijańskie. Kościół nie można też dzielić, ani w nim stwarzać ugrupowań zakłócających jedność w Kościele. Przeciw rozłamom w Kościele występował już ostro św. Paweł: „Myślę o tym, co każdy z was mówi: Ja jestem od Pawła, ja od Apollosa, ja je-

stem Kefasa, a ja Chrystusa. Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?”. Odniesmy te myśli do życia zakonnego i innych wspólnot. Zakon nie może tedy być jedynym miejscem, gdzie życie kościelne najidealniej się realizuje. Zakony powinny do tego dążyć, by stwarzały możliwość realizacji życia kościelnego w sposób konsekwentny i wspólny, nawet w formie szczególnej. Ale zakon nie może być „małym Kościołem” ani modelem dla Kościoła. Nie znaczy to, by zakony nie kierowały się szczególnymi przepisami dotyczącymi ich specyfiki – życia we wspólnocie, nie miały własnych reguł i konstytucji. Te przepisy mogą inspirująco działać na życie w Kościele, stwarzać nowe bodźce i impulsy, muszą się jednak mieścić w założeniach Pisma św. i ogólnochrześcijańskiej tradycji, która wciąż na nowo zostaje zbliżona do aktualnych potrzeb Kościoła przez Urząd Nauczycielski Kościoła, przez odpowiednią i obiektywną interpretację teologiczną, a w wielkiej mierze także przez przykłady i święte życie wiernych. W tych określonych ramach zakony powinny rozwijać swoją działalność i być drogowskazem dla wiernych, jak trzeba i można realizować życie chrześcijańskie według Ewangelii Chrystusowej. Nie oznacza to jednak, że zakony jako mniejsze społeczności urzeczywistniają jedną wielką wspólnotę, jaką jest Kościół, Nowy Lud Boży i Ciało Chrystusa. W myśl doktryny Pawłowej

o Kościele jest to niemożliwe. W Kościele nie ma grup „reprezentacyjnych”. Każdy wierzący i ochrzczony ma swój udział w eklezjalnym Ciele Chrystusa jako członek. Ponieważ ten udział może być różny, sam Paweł odróżnia w „jednym” Ciele Chrystusa, które jednoczą „jeden Duch” i „jeden Chrzest”, i „jedno Ciało Eucharystyczne” grupy funkcyjne: apostołów, proroków, ewangelistów i innych. Paweł odróżnia także różne dary charyzmatyczne w Kościele, których udziela „jeden Duch”. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, gdy jako określone grupy w Kościele poświęcają się szczególnym zadaniom. Z drugiej strony, grupa nie może odpowiedzialności pewnej dziedziny życia chrześcijańskiego innej grupy, czy innych osób „zastępczo” przejąć na siebie. Na przykład zakonnik może modlić się za innych i powinien to czynić, przez to jednak osoba, za którą się modli nie jest zwolniona od osobistego obowiązku modlitwy. Każda funkcja w Kościele nosi charakter pewnej proegzystencji, ma w swoim założeniu ową celowość czynienia czegoś dla drugiego w ramach współodpowiedzialności w Kościele Chrystusowym. Od niej zakonnik nie jest zwolniony niezależnie od rodzaju instytucji, do której należy: „instytuty powinny popierać wśród swoich członków należyte poznanie warunków życia, ludzi i okoliczności czasu oraz potrzeb Kościoła, a to w tym celu, ażeby rozumnie oceniając w świetle wiary położenie dzisiejszego świata i pałając gorliwością

apostolską, mogli skuteczniej nieść pomoc ludziom” (*Perfectae caritatis* 2, d).

Wśród wielu wiernych istnieje przekonanie, że wstąpienie do zakonu równa się całkowitemu zerwaniu z tym światem i opuszczeniu go. Im ostrzejsza reguła danej instytucji zakonnej (np. ścisła klauzura, doskonałe ubóstwo), tym intensywniejszy jest rozdział pomiędzy zakonnikami a „tym” światem. Pogląd ten nie jest pozbawiony pewnych podstaw. Świat może przybrać cechy ujemne, jeśli przedkłada się go nad Boga i staje się najważniejszym celem w życiu człowieka. Dzięki Bogu wielu chrześcijan posiada właściwą relację do świata i dóbr ziemskich. Dla nich świat jest miejscem, w którym trzeba zdążać do Boga. Korzystają z dóbr tego świata i przyczyniają się do tego, żeby wszyscy ludzie mogli żyć w dostatku i dobrobycie. To zależy w końcu od człowieka jaką postawę obierze wobec świata i jego dóbr. Jeśli te stawiam na pierwszy plan, ponad Boga Stwórcę i Zbawcę, grozi mi niebezpieczeństwo egoizmu, który prowadzi do zarozumiałości i chciwości, a te prowadzą do niesprawiedliwości społecznej i żądzy wywyższenia się i panowania, które z kolei niszczą i łamią drugiego człowieka.

Zakony, zgromadzenia, różne wspólnoty były i będą. Czy jest zauważalna jakaś istotna różnica pomiędzy starszymi i współczesnymi wspólnotami? Istotnej nie ma, gdyż ideałem i celem każdego zgromadzenia jest szukanie i znalezienie Boga w sposób najbardziej możliwy. Początki życia zakonnego związane są z

ideałem szukania i znalezienia Boga daleko od (grzesznego) świata. Określenie „mnich” (gr. *monos*, *monachos*) już etymologicznie wskazuje na człowieka, który żyje sam, w samotności, w separacji. Wszystkim modelom życia zakonnego służył jako podstawa model biblijny – model zaparcia, wynikający z radykalnie pojętego naśladowania Chrystusa. Biblijne obumieranie tzw. ontogeneza, stoi u podstaw każdego ideału zakonnego i każdej formy życia zakonnego. Obumieranie nie jest jednak li tylko procesem odwrotu od złego, lecz procesem jak najbardziej pozytywnym. Umiera się, by żyć dla Boga, dla Chrystusa, dla bliźniego.

Stąd też formy życia zakonnego niepojęte dla dzisiejszego człowieka wpływały jednak z idei wspólnej – a ta brzmi – „żyć całkowicie dla Boga”. A ponieważ nie ma życia dla Boga bez Chrystusa, zawsze w jakiś sposób nawet forma skrajnego zaparcia się i abnegacji była życiem dla ludzkości. Przeszłość zresztą powinna służyć jako lekcja. Powinniśmy skorzystać z tych przykładów i modeli z przeszłości, które i dzisiaj mogą być bardzo przydatne dla modeli i form zakonów po II Soborze Watykańskim. Stąd to i dzisiaj życie zakonne, obojętnie, jaki realizowałoby się model, potrzebne jest światu, gdyż w ten sposób odbywa się obumieranie dla tego świata, by się stał Bożym.

Święty Franciszek i nam dzisiaj mówi: „Deus meus et omnia”. Podobnie św. Teresa od Krzyża: „Solo deo basta”.



Niech Was Pan
błogostawi
i niech Was strzeże;

niech Wam ukaże
oblicze swoje
i zmituje się nad
Wami.

Niech zwróci
oblicze swoje ku
Wam;

niech Was obdarzy
pokojem.

Pan niech Was
błogostawi.

W dzień uroczystości
świętego Franciszka
z Asyżu słowa Jego
błogostawieństwa
w sposób szczególny niech
Wam towarzyszą,

z darem modlitwy
życzy

redakcja

Hagiografia franciszkańska

Ojciec Ignacy Beschin OFM

Maksymilian Damian OFM

Urodził się 26 sierpnia 1880 roku w San Giovanni Ilarione koło Werony jako dziewiąty spośród jedenaściorga dzieci rolników Archanioła i Ludwika Beschinów. Na chrzcie świętym otrzymał imię Józef (*Giuseppe*). W wieku 13 lat rozpoczął naukę w Kolegium Serafickim w Chiampo pod Wenecją. Rektorem tej szkoły był wtedy o. Angelico Melotto, późniejszy misjonarz w Chinach, który został zamordowany przez rabusiów 4 września 1923 roku.

12 września 1895 roku Józef Beschin przywdział habit franciszkański i otrzymał imię Ignacy. Rok później złożył pierwsze śluby zakonne, zobowiązując się zachowywać świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa przez życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości. Siedem lat później, 2 sierpnia 1902 roku, złożył śluby uroczyste. Na kapłana został wyświęcony 10 sierpnia 1903 roku. Mszę prymicyjną w swoich rodzinnych stronach odprawił 8 września.

Studia z teologii moralnej ukończył na Papieskim Uniwersytecie Antonianum w Rzymie. Doktoryzował się z prawa kanonicznego na Wydziale Prawa w Wenecji. Wśród współbraci cieszył się wielkim szacunkiem nie tylko

ze względu na swe wykształcenie. Odznaczał się bowiem pobożnością, pokorą, posłuszeństwem, delikatnością i wielką miłością wobec każdego, kto znajdował się w potrzebie i pragnął pocieszenia. Dlatego też został wybrany definiatorem prowincjonalnym i kierownikiem duchowym braci studentów teologii.

Po wybuchu I wojny światowej został zwervowany do wojska i skierowany do służby sanitarnej jak wielu innych kapłanów i zakonników. Na początku pracował przy dezynfekowaniu stajni, chlewów i latryn. Przez 33 miesiące służby wojskowej wpierał duchowo i umacniał w wierze żołnierzy – kapłanów, którzy jak on zostali wyrwani ze swych parafii i środowisk. W każdym z nich starał się dostrzec znieważone Oblicze Jezusa cierpiącego i ukrzyżowanego.

Po wojnie wrócił do klasztoru. Wkrótce jednak wezwano go do Rzymu i powierzono urząd wicepostulatora spraw kanonizacyjnych z Zakonu Braci Mniejszych i profesora na uniwersytecie Antonianum. Wiele czasu poświęcał kierownictwu duchownemu braci i sióstr z Franciszkańskiego Zakonu Świeckich jako przełożony przy Bazylice św. Antoniego w Rzymie. Od 1915 roku był rów-

niez ojcem duchownym Córce św. Franciszka w Pizie.

Poważna choroba pokrzyżowała jego życiowe plany i zaangażowanie. Po przezwyciężeniu tego kryzysu zdrowia powrócił do pracy dydaktycznej na Antonianum. Został nawet mianowany sekretarzem prokuratora generalnego zakonu.

Przez dwie kadencje, w latach 1937-1940 i 1940-1944, był wybierany na przełożonego Prowincji Weneckiej. Po tym czasie powrócił do Rzymu na uniwersytet Antonianum jako profesor, a także jako przełożony spowiedników w Bazylice św. Jana na Lateranie. Był także konsultorem



(doradcą) w Kongregacji ds. Zakonów.

Potem wrócił do swojej rodzinnej prowincji zakonnej. Sporo czasu poświęcił sprawie świętości życia franciszkanina o. Bernardyna z Portogruaro, żyjącego w latach 1822-1895, który był generałem zakonu (1869-1889), a zarazem reformatorem i odnowicielem Zakonu Braci Mniejszych. Również w tej sprawie o. Ignacy udał się do Rzymu latem 1951 roku.

Po powrocie z Wiecznego Miasta zatrzymał się na odpoczynek w Chiampo. Zmarł 29 października 1952 roku. Jego doczesne szczątki, pierwotnie złożone na miejscowym cmentarzu, zostały przeniesione do kościoła Santa Maria della Pieve, gdzie do dziś doznają czci ze strony wiernych.

W 1980 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. 20 stycznia 2017 roku papież Franciszek podpisał dekret potwierdzający heroiczność cnót sługi Bożego o. Ignacego Beschina.



Belvoir, czyli „piękny widok”

Marian B. Arndt OFM

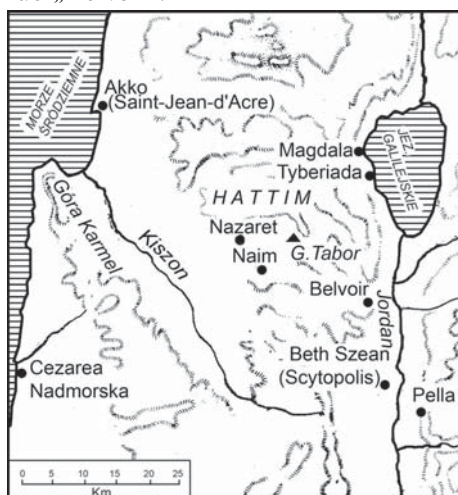
Ryccerze krzyżowi przybyli do Ziemi Świętej, aby uwolnić ją od Saracenów – tak z arabskiego nazywano w starożytności arabskie plemiona koczownicze. Potem określenie „Saraceni” obejmowało wszystkich Arabów, a w epoce krucjat (XI-XIII w.) tak nazywano wyznawców islamu, zwłaszcza tych, którzy walczyli z krzyżowcami.

Krzyżowcy, czyli rycerze z Europy, przybyli na Bliski Wschód, chcąc zbrojnie zdobyć Jerozolimę. Wiemy, że choć intencje te były pełne ideałów, to już ich realizacja okazała się niewłaściwa, a czasem zbrodnica. Święty Jan Paweł II niejednokrotnie „prosił pokornie o przebaczenie” win, jakich chrześcijanie i Kościół dopuścili się w ciągu wieków wobec wyznawców innych religii, w tym w czasie wojen krzyżowych. Te smutne fakty zostawiły swoje ślady i świadectwa w historii wielu narodów.

Pierwsza wyprawa krzyżowa zakończyła się utworzeniem Królestwa Jerozolimskiego w roku 1099. Następnie przystąpiono do umacniania terenów peryferyjnych: do budowy twierdz granicznych, portów i dróg. Jordan i rozległa dolina wzdłuż tej rzeki stanowiły tereny graniczne, ale również dogodny szlak komunikacyjny, który należało

mieć pod kontrolą.

Z wysokiego, urwistego zachodniego brzegu doliny roztacza się wspaniały widok na całą Dolinę Jordanu. Ponad Jeziorem Galilejskim widoczne są ośnieżone szczyty Hermonu, na zachód jak na dłoni widać szczyt góry Tabor, a na południowy zachód wzgórze Samarii. Ze względów strategicznych najważniejszy był widok na Dolinę Jordanu od Jeziora Galilejskiego, na ujście wąwozu rzeki Jarmuk aż po dolinę Ezdrelon. Oczywiście nie ze względów estetycznych, lecz z powodów strategicznych postanowiono tu wybudować twierdzę, a wspaniałość widoku pozostała we francuskiej lub łacińskiej nazwie „Beauvoir” lub „Belvoir”.





Twierdza Belvoir została wybudowana w 1168 roku przez zakon szpitalników. Fortyfikacje tworzą dwie linie murów obronnych rozplanowanych koncentrycznie. Służyło to zaplanowanej obronie, gdy na skutek oblężenia trzeba było opuścić pierwszą, dolną linię murów. W takiej sytuacji można się było jeszcze bronić w wewnętrznej twierdzy. Niektórzy sądzą, że taka taktyka przewidywała zdradę najemnych żołnierzy. Jest to klasyczna architektura twierdzy krzyżowców, jednej z pierwszych na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Stała się ona wzorem dla dalszych warowni tego typu.

Przez 10 lat twierdza Belvoir nie była objęta działaniami wojennymi. Ten stan zmienił się, gdy wojska Saladyna przystąpiły do wojny z krzyżowcami. Ostatnim skutkiem tego posunięcia była klęska rycerstwa europejskiego.

Dynastia Ajjubidów pochodzenia kurdyjskiego założona przez Saladyna (pełne imię: Salah ad-Din Jusuf ibn Ajjub) rządziła Syrią i Egiptem w latach

1171-1341. Saladyn po raz pierwszy poprowadził swoje oddziały do walki z krzyżowcami w 1177 roku w okolicach Ramle i został pokonany przez króla Królestwa Jerozolimskiego Baldwina IV. Saladyn wyciągnął wnioski z klęski i w roku 1179 zwyciężył krzyżowców w bitwie pod Mardż Ajjub w Libanie.

W czasie walk w latach 1181-1183 wojska muzułmanów usiłowały zdobyć twierdzę Belvoir, jednak im się nie powiodło. Decydująca bitwa między wojskami krzyżowców a oddziałami Saladyna rozegrała się 4 lipca 1187 roku w Galilei pod Hattim. Krzyżowcy zostali pokonani, twierdze Akra (biblijna Akko, fr. Saint-Jean-d'Acre), Tyberiada i Hajfa zostały zajęte przez wojska Saladyna, tylko Belvoir jeszcze się broniła, ale ostatecznie padła w 1189 roku. Będąc w rękach muzułmanów, twierdza została zburzona w roku 1228. Krzyżowcy na krótko odzyskali ją w latach 1243-1263, jednak fortyfikacje już nigdy nie zostały odbudowane.

W XVIII wieku w ruinach Belvoir osiedlili się Beduini. Wioska arabska Kaukab al-Hawa była zamieszкана do roku 1948, gdy powstało państwo Izrael. W latach 60. XX wieku przeprowadzono wykopaliska i udostępniono pozostałości twierdzy zwiedzającym. Dzisiaj stanowi część Parku Narodowego i nazywana jest po hebrajsku Kokhav ha-Jarden. Kamienne mury z czarnego bazaltu świadczą o surowej żołnierskiej codzienności jej obrońców.

Patrząc na Krzyż Zbawiciela

Miłość bezinteresowna

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv

Natura miłości ludzkiej znajduje wytłumaczenie w miłości samego Boga. Powinna być ona bezinteresowna, zdolna do poświęcenia się dla drugiej osoby. Miłość ludzka często nie jest taka, nie jest czysta. W niej bezinteresowność miesza się z egoizmem, liczeniem się tylko ze swoim dobrem.

Kierunek rozwoju miłości ludzkiej wskazuje nam św. Paweł w znanym Hymnie o miłości. W pierwszej części autor wskazuje na to, że bez miłości nic nie ma wartości.

Stwierdza: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,1-3).

Możemy zauważyć w swoim życiu, że często zajmujemy się różnymi sprawami, a nie osobami. Tymczasem najważniejsze są osoby. Miłość dotyczy osób. Nieraz służymy innym z pewne-

go obowiązku i wydaje się, że wystarczająco je kochamy.

Jednak warto zauważyć, gdzie wtedy jest nasze serce, czy przy tym człowieku, czy w całkiem innych sprawach. Może nieraz wprost czekamy, kiedy ta osoba odejdzie i będziemy mogli zająć się swoimi sprawami.

Święty Paweł w drugiej części Hymnu mówi praktycznie: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje, [nie jest] jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe” (1 Kor 13,4-10).

Święty Paweł poucza nas, że ze wszystkich cnót największa jest miłość (por. 1 Kor 13,13). Jest tak dlatego, ponieważ właśnie miłość sprawia, że sta-

jemy się obrazem Boga, bo Bóg jest Miłością (1 J 4,8).

Święci uczą nas, że przy wzroście miłości do Jezusa przychodzi pragnienie cierpienia wraz z Nim. Nie jest to jakieś cierpiętnictwo, ale szalona miłość do Jezusa. Przy pewnym gwałtownym pragnieniu Boga może pojawić się pragnienie śmierci, aby jak najszybciej zjednoczyć się z Jezusem. Jednak człowiek taki godzi się także pozostać na ziemi, jeśli taka jest wola Boża.

W temacie miłości Boga zwróćmy uwagę na pogląd Hansa Ursa von Balthasara. Naucza on, że Bóg Ojciec wolałby nie istnieć, gdyby nie miał być dla Syna. Syn równy Ojcu w miłości podobnie wolałby nie istnieć, gdyby nie był dla Ojca.

Syn Boży wcielony objawia nam ludziom, jaka jest miłość Boga Ojca i jak my powinniśmy kochać. Jezus uniża się w samym Wcieleniu, gdy Syn Boży stał się człowiekiem. Jednak Jezus idzie dalej, objawiając Ojca rodzącego, a mianowicie umiera na Krzyżu.

Syn Boży jakby powieła to, co robi Ojciec, i w ten sposób objawia miłość Boga Ojca ludziom. Jezus umiera z miłości i w ten sposób jak Ojciec, który rodzi odwiecznie, On rodzi nas ludzi do łąski. W miłości Jezusa jest nie tylko gotowość na ofiarę ze swojego życia, ale rzeczywiste oddanie go.

Jezus rodzi nas w sensie duchowym, zapraszając nas do miłości podobnej do Jego, oddającej życie. Odpowiedzią na Krzyż Jezusa jest zgoda na śmierć, nie

tylko jako skutek grzechu, ale z miłości do Jezusa, by być z Nim w Jego konaniu i w szczęściu wiecznym.

Wydaje się, że każdy chce wejść w relację miłości i być zbawionym. Tak często myślimy, że do szczęścia nieba każdy by wszedł chętnie, gdyby tylko mógł. Jednak to nie jest prawdą, gdyż potępieni tak nienawidzą Boga, że wolą być w piekle niż z Bogiem. Piekło to nie zewnętrzny wyrok Boga, ale dobrowolny wybór człowieka. Tam brakuje miłości.

Krzyż jest lekki tylko wtedy, jeśli jest dobrowolnie zaakceptowany i przyjęty z miłością. Natomiast krzyż niechciany i odrzucony staje się coraz cięższy. W końcu staje się piekłem.

Umieranie z miłości jest rodzeniem. Ta prawda potwierdza się w miłości Trójcy Świętej i w konaniu Jezusa za nas. Także nasze umieranie w jedności z Jezusem jest rodzeniem do życia innych ludzi, naszych braci.

O tym uczy nas Jezus w Ewangelii św. Jana w słowach: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12,24-25). Umieranie z miłości jest więc rodzeniem się do życia wiecznego.

Życie człowieka staje się duchowym rodzeniem innych wtedy, gdy w swojej hierarchii wartości na pierwszym miejscu stawia osoby, a nie rzeczy i sprawy.

Nie chodzi tu tylko o pewną teorię, że ocenia osoby jako najważniejsze. Chodzi o życiową hierarchię wartości. O to, co dla człowieka w wyborach i stanie serca jest najważniejsze. Czy druga osoba, która dla Jezusa stała się drogocenną perłą, za którą oddał życie, jest dla nas ważna!

Obumieranie ziarna, by przyniosło plon, to obumieranie innych pragnień dla miłości osób, a także poświęcenie czasu, siły, majątku dla dobra innych. Tu myślimy także o apostołowaniu w trosce o zbawienie innych.

Niektórzy pytają, jak ja mam apostołować, gdy moja wiedza czy siły fizyczne są niewielkie. Jednak jeśli w nas jest troska o zbawienie innych, to zawsze możemy coś zrobić według naszych możliwości.

Jezus przecież już nic na krzyżu nie mógł zrobić, a jednak wtedy uczynił najwięcej. My też zawsze możemy ofiarować modlitwę i swoje cierpienie. Możemy też innym dawać przykład własnego życia. To są podstawowe kroki apostołstwa. Potem dopiero według możliwości można głosić Słowo Boże czy korzystać z mass mediów, jak telewizja, radio, czasopisma itp.

Praca apostołska jest obumieraniem, traceniem siły, aby rodzić innych dla Boga. Naszym wzorem jest zawsze odwiecznie rodzony Syn Boży, który przez swoją śmierć zbawił świat.

Skarb

Była piękną kobietą. Ludzie podziwiali ją za jej piękno i inteligencję. Nikt nie zdziwił się, jak wódz tego plemienia poprosił ją, aby została jego żoną. Miała wszystko, czego można sobie życzyć... Mąż obdarowywał ją najdroższymi podarunkami, perfumami i biżuterią. Niczego nie żałował swej pięknej żonie, jednak ona nie wyglądała na szczęśliwą. Brakowało jej obecności męża, który był zawsze bardzo zajęty wioską, problemami innych, rządzeniem, kupowaniem, samym sobą... i sławą.

W samotne dni zaczęła odwiedzać ludzi dookoła i często wracała późno do domu przejęta problemami i biedą innych. Szczególnie bliska stała jej się wioska dla trędowatych, szpital ludzi chorych na gruźlicę, samotne starsze osoby w domu, dzieci biegające na ulicach, czekające na rodziców wracających z daleka dwa lub trzy razy na rok do swego domu. Zaczęła rozdawać podarunki męża, biżuterię, perfumy. Nie potrzebowała już tego, by być szczęśliwą, ponieważ znalazła coś innego... „Znalazłam skarb”, mówiła. „Znalazłam sekret, by być szczęśliwą... Mój skarb... czuję się potrzebna innym. Słyszę głos we wnętrzu mego serca i idę wcześniej rano do wioski dla trędowatych, do szpitala, odwiedzam starszych i dzieci i tam odnajduję siebie. Tam odnajduję bliskość BOGA, który jest dobry. Dzięki tym ludziom znalazłam Boga w moim życiu na nowo”.

Ktoś kto chociaż raz w życiu spotkał Jezusa na swej drodze, rozdaje siebie jak



Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

polne kwiaty i potrafi tracić swój czas, dobytek, dobre imię, sławę, pozycję, nawet miłość, bo tylko ten, kto odnalazł Jezusa, potrafi tracić bez lęku.

Miłosierdzie

Dwa tygodnie temu przygotowałam kazanie na jedno z naszych spotkań z Biblią o Miłosierdziu Boga. Zapisałam sobie niektóre słowa z *Dzienniczka* s. Faustyny, a potem jeszcze coś doczytałam o jej duchowości i wybrałam się do kaplicy, która jest bardzo mała. W przyszłości chcemy ją nazwać „Kaplicą Miłosierdzia Bożego”. Mamy tam około 7 katolików, w tym 4 staruszki, które chcą przyjąć chrzest pod koniec tego miesiąca. Wioska liczy około 1500 ludzi, a jest tam 29 różnych kościołów. W Afryce Południowej każdy może założyć swój własny kościół i być tzw. pastorem.

Zaczęłam więc od tego, że miłości trzeba się uczyć i jeszcze raz uczyć, bo ten proces nie ma końca, jeżeli chcemy być miłosierni. Już po kilku moich zdaniach ktoś mi przerwał. Wstała jedna z naszych staruszek i powiedziała: „Siostró, my innego Boga nie znamy, tylko miłosiernego, jeżeli byłoby inaczej, to bym Go się bała, ale ja wiem, że On jest Miłością

i Miłosierdziem, bo tego doświadczyłam przez całe życie. Pochowałam jednego męża, potem drugiego. Jeden ciągle pił, a ja pracowałam u białych w ogrodach. Dzieci było sporo i grzechów nie brakowało, ciągle kłótnie i walka o przeżycie, o rodzinę. Raniliśmy się nawzajem cały czas, a gdy odchodził, to płakałam, bo w sumie był dobrym człowiekiem, tylko że słabym... Od razu musiałam poślubić jego brata i być jego drugą żoną, bo tak nakazywała tradycja. Był surowy, ale nie pił. Unikałam go, jak mogłam, ale gdy jego pierwsza żona była w ciąży, to był ze mną cały czas. Tylko Bóg wie, jak cierpiałam, ale walczyłam, bo kochałam moje dzieci i to dla nich tak żyłam. Bóg musi być Miłosierny, by zrozumieć ludzi... Nasz błądagan życia i nasze rany, które zadajemy i otrzymujemy każdego dnia”.

Potem wstała młoda kobieta i dodała: „Mam dwoje dzieci, które nie znają swego ojca, bo pojechał gdzieś daleko za pracę. Kocham je z całego serca i dla nich żyję. Jestem pewna, że Bóg nie patrzy na moją grzeszność, bo gdy kochamy, to ON dokonuje cudów, a gdy brakuje nam miłości, to o nic już nie warto walczyć”. Miłości trzeba się uczyć, jeśli chcemy być miłosierni. Ten proces nie zna końca...





– Ale ja potrzebuję więcej much, by ćwiczyć się w używaniu packi!

– Jasiu, znowu spóźniłeś się na lekcję!

– Na naukę nigdy nie jest za późno, proszę pani.



– Jeśli przytrafi ci się zasnąć w czasie czytania książki, nie przegapisz zakończenia.

Wieczorna rozmowa małżeństwa:

– Bądź miły i powiedz mi przed snem coś czułego, np. „Kocham cię”.

– Kocham cię.

– Powiedz jeszcze: „Mój najdroższy skarbie”.

– Mój najdroższy skarbie.

– I dodaj coś od siebie.

– Dobranoc.

Zdenerwowany mąż do żony podczas zakupów:

– Sukienka, płaszcz, torebka, perfumy... Kobieto! Do czego ty chcesz mnie doprowadzić?!

– Do stoiska z butami.

Bieda (rzeczownik) – kiedy masz za dużo miesiąca na końcu pieniędzy.



– Zanim wejdiesz, Wojtek prosił mnie, żebym ci powiedział, że nie ma powodu do paniki.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.